



We wszystkich szkołach nauczyciele pomagają młodzieży w wyborze zawodu. Na zdjęciu: Kłóć Zawodowca w szkole wiejskiej w Powierciu (woj. poznańskie) poświęconej popularyzacji zawodu rolnika

Uchwała CRZZ w sprawie wychowania

PONOWNIE staje się aktualna sprawa pomocy szkołom w wychowaniu dzieci i młodzieży ze strony związków zawodowych. Wprawdzie i dotychczas w sporadycznych przypadkach ogólny związkowy pomagał szkołom — np. organizując komitety opiekuńcze — jednakże były to przypadki raczej wyjątkowe. Obecnie sytuacja zmienia się, gdyż związki zawodowe zostały zobowiązane do stałego, systematycznego zajmowania się sprawami wychowania.

Zobowiązuje je do tego podjęta ostatnio uchwała Sekretariatu Centralnej Rady Związków Zawodowych w sprawie pracy zw. zaw. w dziedzinie wychowania i opieki nad dziećmi. Uchwała wymienia szczegółowo obowiązki zw. zaw. w tym zakresie — a więc np. obowiązek zorganizowania w domach kultury, klubach i świetlicach przyzakładowych działów pracy wśród dzieci i odpowiednie wyposażenie tych działów, organizowanie oddzielnych bibliotek i „płotek dziecięcych” w bibliotekach związkowych, tworzenie różnego rodzaju kół i t.d.

Z obszernej uchwały wymienimy szczególnie tylko punkty specjalnie interesujące nauczycielstwo, bo odnoszące się do współpracy zw. zaw. ze szkołami.

Do prowadzenia pracy wśród dzieci rady zakładowe czy miejscowe powołują komisje pracy wśród dzieci. W skład tej komisji wejdzie — obok innych sekcji — komitet opiekuńczy oraz sekcja pomocy rodzicom w wychowaniu dzieci.

Regulamin komisji tak m. in. określa zadania komitetu opiekuńczego: Komitet opiekuńczy nad szkołą, przedszkolem, świetlicą, domem dziecka bierze udział — na zaproszenie kierownictwa szkoły — w posiedzeniach rady pedagogicznej, pomaga w prowadzeniu kółek technicznych i działki szkolnej przez wyposażenie ich w niezbędne urządzenia i narzędzia oraz

przez zapewnienie im współpracy fachowców z zakładu pracy, pomaga młodzieży w wyborze zawodu, pomaga szkołom w uzupełnianiu pomocy naukowych i w wyposażaniu kółek sportowych, otacza nauczycieli opieką, pomagając im w rozwiązywaniu trudności bytowych itd.

Do obowiązków sekcji pomocy rodzicom w wychowaniu dzieci będzie należała kontrola wypełniania obowiązków szkolnego, interesowanie się zdrowiem i warunkami domowymi dzieci oraz ich postępami w nauce, zachowaniem się w szkole, w domu, w świetlicy i w miejscach publicznych, utrzymywanie stałego kontaktu ze szkołami, do których uczęszczają dzieci pracowników zakładu. Sekcja ta będzie również prowadziła przy współudziale ZZNp odczyty na tematy pedagogiczne dla rodziców, będzie pomagała rodzicom w stworzeniu dziecku lepszych warunków domowych i w razie potrzeby — wespół ze szkołą i organizacją młodzieżową — przeprowadzała z rodzicami i dzieckiem rozmowy wychowawcze. Do jej zadań będzie też należało organizowanie kolportażu wydawnictw pedagogicznych dla rodziców, a w jaskrawych wypadkach zaniechania przez rodziców obowiązków wychowawczych — stawianie ich sprawy przed radą zakładową i dyrekcją. Sekcja będzie też pomagała w wyborze zawodu dla dzieci.

W skład komisji wejdą ponadto: sekcja prac masowych wśród dzieci i rodziców, sekcja kolonii, obozów letnich i zimowych oraz sekcja opieki nad placówkami dziecięcymi przy zakładzie pracy.

Konkretnie plany realizacji uchwały mają być opracowane przez instancje związkowe i rady zakładowe do 30 marca bieżącego roku.

Dużo w tym może pomóc nauczycielstwo i działowa szkolna. Trzeba też pamiętać o sędziach i sędziach z każdej przebiegu szkolenia. Powiadamy o takich faktach: ostatnio MO i kółka wiejskie. Trzeba wydać walkę walącym się psom, kotom i innym drapieżnikom.

Być może, kierowano się tu najlepszymi intencjami, ale nie pomyślano nad konsekwencjami praktycznymi tych postulatów, że może ktoś tam „w terenie” zaczął dosłownie rozumieć postulat postawione przez gazetę i zaczął od nauczycieli na przykład sprawozdań, czy dzieci ich udziałów podniósł się zwierzostan lub też zaczął mobilizować nauczycieli i „działów” szkolnych do bezpośredniego, oczywiście — masowego udziału, w jakiejś obławie czy w innych tego rodzaju przedsięwzięciach zapobiegawczych. Powstałby więc obraz całkowicie karykaturalny, prawdopodobnie wcale nie zamierzony przez redakcję „Gromady”. Ten wypadek i inne podobne zmuszają do wysnuwania wniosku: pisać o sprawach szkolnych, wysuwając postulaty — do brzo jest pomyśleć o konsekwencjach pedagogicznych tych pomysłów, pamiętając, że szkoła służy przede wszystkim sprawie wychowania. Dla poinformowania pisma chcemy dodać, że zagadnienie opieki nad zwierzętami jest przewidziane programem szkolnym i to zagadnienie szkoły realizują dysponując środkami pedagogicznymi.

Ze najlepsze nawet postulaty mogą ulec wypaczeniu, świadczą o tym potrafiące sprawy zbiorów surowców wtórnych przez „Gazetę Handlową”. Jak wiemy, wszystkie szkoły włączyły się do tej akcji, wkładając w to wiele trudności, a nauczyciele i młodzież, gdyż zdawano sobie sprawę nie tylko ze znaczenia praktycznego, ale także z walorów wychowawczych tej pracy. Przypatrzmy się, jak postawiła tę sprawę „Gazeta Handlowa”. W

Co pisze prasa o obowiązkach nauczyciela

artykuł (numer z dnia 25.II) pt. „Młodzież szkolna zbiera surowce wtórne” przede wszystkim zatarł granicę między pracą społeczną a obowiązkową. Wprawdzie jedno zdanie mówi: „Zbiórka surowców wtórnych traktowana jest jako praca społeczna”, ale inne świadczy wręcz o czymś innym, a więc np.: „...szkoły... obowiązuje się prowadzić za pośrednictwem uczniów stałą zbiorów surowców wtórnych”. Dalej przytacza — szczegółowo — „normy zbiórki”, które będą obowiązywać. Straszny jest także wstęp: „...gminne spółdzielnie muszą interweniować u kierownictwa tych szkół oraz w wydziale oświaty”. Równocześnie usiłuje się przerzucić uciążliwą kwestię transportu także na szkołę, o czym świadczy także słowo: „...gminne spółdzielnie poprzez terenowe rady narodowe mogą wpływać na szkoły, aby przy pomocy komitetów rodzicielskich dowoziły również do punktów skupu zebrane surowce”.

Można się domyślać, co oznacza „wpływać na szkoły” i kto będzie potem to wykonywał. Wiadomo, kierownik i nauczycielstwo będą musieli wziąć na siebie cały trud organizowania transportu, na co trzeba będzie znaleźć czas, oczywiście po lekcjach, ukręcić chwile zasużonego odpoczynku. Jest wiele jeszcze innych, bardzo słusznych postulatów, łączących się nawet ze sprawą wychowania młodzieży, których realizacja odbywać się musi w czasie poza lekcjami. I znów słuszne zdanie, by nauczyciel zdawał sobie sprawę z tego, że jakoś pomagał, kładzie się nowym dodatkowym ciężarem na jego barki, jeżeli musi to robić koniecznie, ale także w określonym czasie i miejscu, podczas gdy inni mogą swym czasem pozaszkolnym rozporządzać dowolnie.

Jak ma np. wyglądać w praktyce to, co postulują „Cieszyńska Trybuna Robotnicza” z 22.II. br.: „Po zajęciach lekcyjnych nikt z nauczycielstwa lub przewodniczących kół ZNP nie interesuje się tym, jak spędza czas młodzież dojeżdżająca. Jest to pole do działania dla nauczycielstwa, organizacji ZNP, służby kolejowej...” Oto „Gazeta Białostocka” z 7.I. br. w artykule „Młodzież — nasz najcenniejszy skarb” pisząc o opiece nad młodzieżą w czasie pozaszkolnym tak formułuje zadania nauczyciela: „...nauczycielstwo ma jeszcze dużo do zrobienia w sprawie wychowywania młodych obywateli. Ich (!!!) opieka i kontrola nad młodzieżą powinna być o wiele szersze pojmowana, jeżeli chodzi o czas spędzany przez uczniów poza szkołą. Warto tu wprowadzić i przestępować zasadę, że po godzinie 22 uczniowie szkół podstawowych i średnich nie powinni być celu błądząc po mieście”.

A więc, nauczycielu, do roboty! Niech inni w tym czasie śpią sobie spokojnie. Ze tego rodzaju pomysły są niebezpiecznym, bynajmniej nie urojonym, świadczy przykład z innej części Polski — z Radomia. Tamtejsze pismo „Ziemia Radomska” z 27-28.II. br. donosi o naradzie — w której wzięły udział organizacje polityczne i społeczne, władze szkolne i MO — poświęconej palącym zagadnieniom „kino-chulajstwa”. Na tej naradzie organizacja polityczna i społeczna, władze szkolne i MO — poświęconej palącym zagadnieniom „kino-chulajstwa”. Na tej naradzie organizacja polityczna i społeczna, władze szkolne i MO — poświęconej palącym zagadnieniom „kino-chulajstwa”. Na tej naradzie organizacja polityczna i społeczna, władze szkolne i MO — poświęconej palącym zagadnieniom „kino-chulajstwa”.

nasuwają się wątpliwości co do formy proponowanej przez ojciec miast Radomia. A może on przewidział etaty dla „dyżurnych w kinach”? Niemniej jednak trudno nam podzielić optymizm „Ziemia Radomska”, który tak pisze o tym zawiśnięm pomysł: „W ten sposób „autoperowazje” zostaną wystąpienia naszej młodzieży w stosunku do niej samej (!?) i starszego społeczeństwa, a tym samym polowa całego problemu zostanie rozwiązana”.

Gratulujemy!! Dla informacji czytelników podajemy, że druga brakująca „polowa całego problemu” (!) ma prawdopodobnie rozwiązać inicjatywę przez Wydział Oświaty wprowadzenie mundurków dla uczniów. Podważając jest to, że można również zanotować rzeczowe głosy na łamach różnych pism w sprawie pewnych przestępstw obciążających, najczęściej niepożądanych, nauczyciela. Czasem rzeczywiście my, nauczyciele, utrudniamy sobie i innym życie. Np. bardzo słusznie „Ziemia Radomska” z 22.II. br. skrytykowała „pięciogodzinny wywiadówkę w Ostrowcu”, na której przemówienia zajęły przeszło 4 godziny, a na rozmowę indywidualną wychowawców z rodzicami na temat ocen półrocznych pozostała niepełna godzina. Niektóre gazety pletnią przykre wypadki, kiedy na tle porachunków osobistych kierownicy szkół nadużywają swej władzy, samowolnie przedłużają dzień pracy nauczyciela. „Gazeta Pomorska” (Bydgoszcz) z 17.II. br. omawia tego rodzaju wypadek w Szkole Podstawowej w Skudzuwach, pow. Rypin. Jedną z metod utrudniania pracy ob. Górczki już zaczął stosować, każąc

przychodzić kol. Strużko do szkoły na godz. 7 rano”. Należy się podziękować gazecie, że stała w obronie pokrzywdzonych nauczycieli. Nasuwa się jednak pytanie, co w tej sprawie zrobił Wydział Oświaty i ZZNp.

W szczególnej sytuacji znajdują się nauczyciele pracujący na wsi. Na niego zwrócone są oczy mieszkańców całej wsi, którzy oczekują od niego pomocy w organizowaniu życia kulturalnego, i nie tylko kulturalnego. Nauczyciel musi mieć dziesięć rąk i głów, żeby temu sprostać. Bardziej aktywni są obciążeni coraz więcej — aż do zupełnego wyczerpania sił. I oczywiście, musi się to odbijać na wynikach nauczania w szkole. Niestety, do tychczas władze częstokroć nie chcą tego widzieć, choć dostrzegają to już sąsiedzi nauczyciela, miejscowi chłopcy, którzy nawet zaczynają stawać w obronie nauczyciela i swoich dzieci.

Pięknym przykładem interwencji rodziców we wsi jest list Komitetu Rodzicielskiego z Dłuska Gryfińskiego, opublikowany w „Głosie Szczecińskim” 17.II. br.: „My, rodzice, zainteresowani swoimi dziećmi w szkole w Dłusku Gryfińskim, wnioskujemy o usunięcie z naszego nauczyciela Józefa Wojtowicza, który często opuszcza naukę, a nasze dzieci pozostają kilka dni bez nauki. Nasz nauczyciel nie opuszcza nauki ze swojej winy, lecz z winy władz i czynników społecznych, bo jest on wykladowcą szkolenia ideologicznego, ponadto musi sam się do szkoły, bo jest nauczycielem niekwalifikowanym. Jeżeli więc kolejno na wykładach do KP PZPR w Gryfinie na 2 dni, następnie na sesji PRN w Gryfinie, na konsultacji do Szczecina, potem z dzieckiem swoim do szpitala, bo jest poważnie chore, co zresztą rozumiemy i nie mamy o to pretensji... W styczniu nie był w szkole... razem 7 dni. Kiedy więc ma uczyć nasz nauczyciel? Stwierdzamy ponadto, że nasz

„BITWA O KUKURYDZĘ”

STWARZAC dzieciom okazję do brania udziału w ogólnonarodowych zadaniach według ich sił i możliwości, umacniać w pozytywnym działaniu uczucie miłości dla kraju — to jedno z najważniejszych zadań organizacji harcerskiej i szkoły jako organizatora zajęć pozalekcyjnych. Od paru lat skutecznie służą temu zadania podejmowane przez uczniów i harcerzy prace na działkach szkolnych.

Szkolne polećka roślin przemysłowych były w wielu wsiach początkiem uprawy tych roślin w okolicznych gospodarstwach. Poważne wyniki dała akcja zakładania sadów przyszkolnych zapoczątkowana przez „Świat Młodych” w roku ubiegłym pod hasłem „Ukwiećmy sadami, ustroimy zielenią ojczystą ziemię”.

W tym roku, w związku z ogólnonarodowym planem, szczególną wagę nabiera udział młodych przyrodników w upowszechnieniu uprawy kukurydzy, często hodowanej na działkach szkolnych. Aby zachęcić dzieci do tego zadania i stworzyć odpowiadające zainteresowaniom harcerzy ramy organizacyjne dla podejmowanej pracy, redakcja „Świata Młodych” w porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa i Ministerstwem Oświaty ogłasza w roku bieżącym konkurs pod nazwą „Bitwa o kukurydzę”.

W konkursie mogą brać udział: zastępy harcerskie, kółka przyrodnicze i zespoły koleżeńskie uczniów, które uprawiać będą polećka kukurydzy nie mniejsze niż 25 m kw.

Zadania konkursowe polegają na uzyskaniu jak największych plonów w przeliczeniu na ar, wyhodowaniu największego okazu krzewu kukurydzanego i jak najbardziej pomysłowym zapoznaniu wsł z uzyskanymi rezultatami. Konkurs pomysłowy jest w postaciącej formie „bitwy” o wysokie plony. Regulamin przewiduje przesłanie wszystkim zespołom oznak uczestnictwa. W „Świecie Młodych” prowadzone będzie stały dział fachowego poradnictwa w formie „komunikatów sztabu” i dział „począty polowej” przynoszący wieści o pracy dzieci z całej Polski. Całość konkursu, któremu Ministerstwo zapewniło pomoc i opiekę w terenie, stwarza możliwości wprowadzenia w drużynach nowych, podlegających dzieci form zajęć. Istotne powodzenie pozytywnej inicjatywy gazety harcerskiej: uzyskanie zamierzonych rezultatów wychowawczych zależeć będzie jednak w decydującej mierze od pomocy przewodników drużyn i nauczycieli biologii. Pomocy tej nie powinno zabraknąć dzieciom! Udział w bitwie o kukurydzę może stać się poręczymym zadaniem i punktem honoru dla wielu harcerskich drużyn.

Aby wziąć udział w konkursie, trzeba spełnić następujące warunki:

1) Do 15 maja br. nadesłać redakcji „Świata Młodych” zgłoszenie o przystąpieniu do konkursu. 2) Wywieścić w szkole oznak uczestnictwa w konkursie, którą zespół otrzyma po nadesłaniu zgłoszenia. 3) Prowadzić kronikę prac i obserwacji. 4) Przenajmniej raz w ciągu lata opowiedzieć w liście o ciekawych pracach i doświadczeniach, o swoich przemyśleniach, troskach i kłopotach. 5) Po zebraniu plonów nadesłać meldunek o wynikach bitwy o wysokie plony.

Zwycięzców konkursu — mistrzów wysokiego urodzaju, czekać piękne nagrody: I MIEJSCE — propozycja Zarządu Głównego ZNP oraz wycieczka 25-cio osobowego zespołu do Centralnych Instytutów Rolniczych w Warszawie (nagrada Ministerstwa Rolnictwa). Prócz tego każdy z uczestników otrzyma cenny upominek.

II MIEJSCE — wyposażenie laboratorium szkolnego kółka młodych przyrodników (nagrada Ministerstwa Oświaty).

III MIEJSCE — radioodbiornik (nagrada „Świata Młodych”).

IV, V, VI, VII, VIII, IX, X MIEJSCE — biblioteczki przyrodnicze.

Wysłannicy zwyciężskich szkół spotkają się jesienią na Ogólnopolskim Zlocie.

Wzór zgłoszenia do konkursu podano w nr-ze 21 „Świata Młodych”. Powinny się w nim znaleźć następujące dane: dokładny adres szkoły, ilość uczestników zespołu, wielkość uprawianego polećka, nazwisko przewodnika lub nauczyciela opiekującego się pracą, data rozpoczęcia pracy, podpis.

Przeciwko broni masowej zagłady



Wychowawczynie przedszkola w Pekinie podpisuje apel przeciwko broni atomowej i wodorowej

Dyskutujemy o harcerstwie

W sprawie „romantyki“

W TOKU dyskusji o pracy w harcerstwie między innymi padł termin „romantyka“. W sprawie tej „romantyki“ właśnie chciałem słów kilka dorzucić. Znało ją przedwojenne harcerstwo. I znało dobrze — w pracy drużyn i zastępów w najrozmaitszych formach starano się wykorzystywać najbardziej efektowne formy „romantyki“. Jednym z czołowych jej hasel było życie się z przyrodą. Pełne uroku ogniska harcerskie, wycieczki do lasu, gry terenowe, nawet nocne ćwiczenia, wszystko to posiadało bez wątpienia nie małą siłę atrakcji, dawało dużo przeżyć, emocji. W rezultacie na dnie pamięci pozostawiało przemile wspomnienia.

Ale... nasuwa mi się pytanie, gdy na to wszystko patrząc z odległości szeregu lat, czy tępcowe barwy „romantyki“ form nie maskowały ideowej treści, która była istotnym celem tamtego harcerstwa? Dlatego, jakkolwiek zgadzam się w zasadzie z poglądem, że „romantyka“ w pracy harcerskiej jest rzeczą konieczną z względów natury psychologicznej, skłonny jestem dopatrywać się pewnego niebezpieczeństwa uprawiania „romantyki“ dla niej samej, czyli przerostu form ze szkoda dla treści. Stąd najzupełniej solidaryzuję się z wypowiedzią M. Czarnieckiego, że „konieczność podniesienia efektywności pracy wychowawczej w drużynie, atrakcyjności organizacji harcerskiej wymaga nie tylko uatrakcyjnienia form, ale wejrzenia „w głąb“ pracy, w jej treść“.

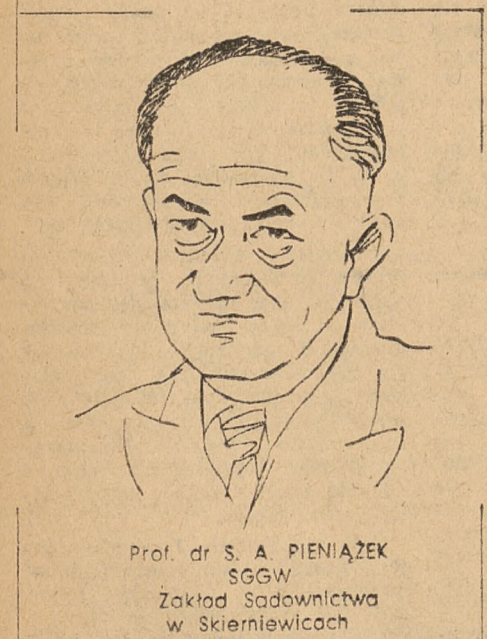
Autorka dotknęła tu sprawy zasadniczego znaczenia, bo istoty samego oddziaływania na młodzież. Formy bowiem, jakkolwiek były pełne, spełniać powinny nie jedynie rolę pośrednika w przekazywaniu i utrwalaniu treści. Dlatego stosunek formy do treści jest sprawą niezwykle ważną. Tu, uważam, ogromną pomoc w pracy wychowawczej organizacji harcerskiej stanowi dobre poznanie środowiska, w którym pracujemy. Środowisko robotnicze czy chłopskie bardziej lub mniej zróżnicowane poziomem, czy kierunkiem zainteresowań — to rzecz bynajmniej nie obojętna. Poznanie więc środowiska jest pierwszym warunkiem owości pracy w kierunku zharmonizowania formy z treścią oraz ustalenia hierarchii samej treści.

W świetle powyższych rozważań nasuwa się konieczność z jednej strony jak najbardziej bezpośredniego zbliżenia przewodnika do dzieci, z drugiej — nawiązanie ścisłego kontaktu z wychowawcami klas, co ułatwia nam drogę do zrozumienia istotnych potrzeb dzieci, stworzy podstawę do zastosowania słusznych i skutecznych zabiegów wychowawczych. Postulat dostosowania treści form pracy organizacji do wieku dzieci nabierze wtedy właściwych kształtów, gdy rzeczywiste dotrze poznamy dzieci w ogóle, a dzieci swego środowiska, swojej szkoły w szczególności. Wtedy z pewnością trafimy do ich umysłu i serca.

ERYK PIETRUSZAK
Trzebieżnica k. Nakła

Sprostowanie

Tytuł naukowy autora artykułu o politechnizacji drukowanego w poprzednim numerze brzmiał: Prof. dr HENRYK NIEWODNICZAŃSKI, członek korespondent PAN, Kierownik Zespołu Katedr Fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego.



Prof. dr S. A. PIENIAZEK
SGGW
Zakład Sadownictwa
w Skierniewicach

JEDNA z ważnych przyczyn niedostatecznie szybkiego postępu w naszej gospodarce narodowej jest zbyt mała politechnizacja szkół ogólnokształcących. Młodzież nasza po skończeniu szkoły podstawowej nie zna dobrze nawet najbardziej podstawowych maszyn i urządzeń, najczęściej spotykanych zastosowań motorów spalinowych i elektryczności. Młodzież miejska nie zna też najprostszych zabiegów, związanych z uprawą roślin i hodowlą zwierząt gospodarskich. Skutek jest taki, że spotykamy się powszechnie w kraju z niesłychaną niezadatnością, z małą wydajnością pracy. Symbolem tego stanu rzeczy jest dla mnie zadowolony samochód osobowy, zawód, którego liczebność świadczy nie o ilości samochodów i stopniu uprzemysłowienia kraju, lecz o niezadatności jego obywateli. W kraju wysoko uprzemysłowionym każdy sam

Głos ojca

JAK wielu innych rodziców często myślę i zastanawiam się nad sprawą wychowania moich dzieci. Chciałbym, aby dzieci moje były dobrze wychowane, to znaczy, aby posiadały dużo solidnej wiedzy, aby były dobrze fizycznie rozwinięte, aby były inteligentne, prawdomówne, odważne, posiadały umiejętność radzenia sobie w życiu, aby umiały pokonywać trudności i były zahartowane do wszelkich trudów życiowych. Chciałbym, aby kochały całym sercem Polskę Ludową, ceniły dobro społeczne i dbały o nie, szanowały starszych, umiały współżyć z ludźmi... Jednym słowem — aby w kształtnym i zdrowym ciele miały dobre serce i dużo zdolności przydatnych dla społeczeństwa, w którym żyją.

Dlatego też często myślę moje zaprzęta troska, w jaki sposób pokierować wychowaniem moich dzieci, aby mogły osiągnąć wszystkie te zalety. Dużą pomoc w takim wychowaniu dzieci mogłaby okazać szkole i rodzicom organizacja młodzieżowa, a w szkole podstawowej, którą tu mam na myśli — organizacja harcerska.

Jako ojciec i członek Komitetu Rodzicielskiego obserwuję pracę organizacji harcerskiej w naszej szkole.

Zbiórki ogniw odbywają się rzadko i prawie wyłącznie w klasach. Pytam często moją córkę, która jest w V klasie: „Miruniu, co dziś robiście na zbiorce?“ — „Była pogadanka i bawiliśmy się w ciepło — zimno, a na poprzedniej zbiorce to nie było pana przewodnika, a dziewczynki nie chciały słuchać ogniwowej i nie nie można było zorganizować — odpowiada córka. — A na innej zbiorce graliśmy w piłkę, a na jednej to pan przewodnik mówił o regulaminie szkolnym i graliśmy w piłkę...“ itd.

Sytuacja taka powoduje, że nie widzę, aby u mojej córki rosło zainteresowanie harcerstwem, przywiązanie do organizacji — obserwuję coś wręcz przeciwnego — z roku na rok gwałtownie zainteresowanie, widać obojętność i niechęć mówienia na ten temat. To jest dla mnie bardzo niepokojące...

Na czym polega przyczyna zła, tego nie potrafię powiedzieć. Jestem tylko rodzicem a nie nauczycielem, ani działaczem młodzieżowym, ale myślę, że przyczyn jest wiele. Do harcerstwa należą dzieci od III do VII klasy (a według mnie powinny należeć już od I klasy). Wiek od 9 — 14 roku życia to wiek fantazji, przerwory i żądzy przygód. Są to cechy naturalne dzieci w tym wieku i nie można ich pomijać przy wyborze form pracy z harcerzami. Formy te powinny być atrakcyjne, t. zn. zajmujące młodzież, odpowiadające jej upodobaniom i nie mogą być takie same, jakie stosuje się przy nauce w klasie. Muszą one dawać upust nadmiarowi energii i temperamentu dzieci, a jednocześnie umiejętnie ujmować te cechy w pewne ramy i wykorzystać dla celów wychowawczych.

Mam poważne wątpliwości, czy obecnie stosowane metody pracy harcerskiej spełniają te zadania. Zbiórki odbywają się za rzadko, co ujemnie wpływa na zainteresowanie dzieci. Odbywają się przeważnie w klasach, w których młodzież przebywa codziennie po kilka godzin, są nudne i za bardzo podobne do zwykłych zajęć szkolnych, nie dają możliwości wyżycia

się i rozwinięcia inicjatywy, przeladowane są zagadnieniami politycznymi i ideologicznymi podawanymi w formie kazań lub odczytów — jednym słowem, stanowią przedłużenie, i to nie najciekawsze, zajęć szkolnych. Z tą różnicą, że lekcje są w każdej klasie inne, stosownie do programu, i że trudności piętrzą się stopniowo w miarę rozwoju dziecka, a zajęcia harcerskie są prawie takie same o roku dla każdego wieku — i po paru latach dziecko traci zainteresowanie.

Wydaje mi się też, że zbiórka w klasie — to ostateczność. Las, łąka, pola, tereny placów budowy, warsztaty, fabryki, spółdzielnie produkcyjne, PGR-y, wycieczki, biwaki to — moim zdaniem —

odpowiednie miejsca i tematyka dla zbiorów harcerskich. Takie zbiórki zainteresują niewątpliwie młodzież i osiągną właściwy cel. W ten sposób można wychowywać społecznie, politycznie, rozbudzać zainteresowania do różnych zawodów, uczyć ukochania pracy — tego podstawowego prawa i obowiązku człowieka. Znajdźcie się tu okazja do pokazania piękna naszego kraju, wielkich czynów społecznych, do poznania miasta i okolicy, do wykonania wielu ciekawych i pożytecznych dla młodzieży prac. Jest bardzo dużo możliwości, trzeba je tylko widzieć i umieć wykorzystywać.

EM—KA
Kolo

List nauczyciela do ZG ZMP

PISZĄC parę miesięcy temu do „Głosu Nauczycielskiego“ nie miałem wielkiej nadziei, że dyskusja na temat harcerskiej spowoduje zmianę na lepsze. Pomyliłem się. Artykuł W. Dewitowej z „Nowych Drog“ przynosi już konkretne propozycje.

My, przewodnicy pracujący w terenie, potrzebujemy jednak decyzji i konkretnych wskazówek Zarządu Głównego ZMP, żeby móc lepiej pracować i nie popełniać błędów. Dlatego zwracam się do Wydziału Harcerskiego Zarządu Głównego ZMP z parą pytaniami za pośrednictwem „Głosu Nauczycielskiego“ i proszę o odpowiedź. Są to dla nas w terenie sprawy pierwszorzędnej wagi:

1 Czy Zarząd Główny ZMP uznaje za słuszne wprowadzenie sprawności i stopni i czy ma zamiar opracować na tej podstawie staty program pracy harcerskiej (niezależnie od zdobywania odznak BSPO i GOT, którą mogą zdobywać również nie-harcersze)? Czy program ten będzie wydany drukiem?

2 Czy poza wszystkimi formami pracy, które są naszym dorobkiem z ostatnich lat (np. praca społecznie użyteczna, konkursy, gryzyska sportowe), również gry i zabawy — różne dla różnego wieku dzieci — będą uznane za jedną z podstawowych form zajęć harcerskich (gry na orientację i spostrzegawczość, biwakowanie itp.)?

3 Jakiej pomocy może się w najbliższym czasie spodziewać od ZG ZMP przewodnik w zakresie podręczników, książek i innych centralnie wydanych materiałów? A więc, czy będą opracowane i wydane metodyki zbiorów, plany zbiorów, programy sprawności, pogadanki, życiorysy bohaterów, gry, zajęcia w terenie, podręczniki obozownictwa, sygnalizacja, terenoznawstwa itp.? Czy będą wydane książeczki-legitymacje harcerskie, w których znalazłoby się miejsce dla ewidencji prac wykonanych przez harcerza? Czy będzie organizowana centralna produkcja znaczków, odznak, części strojów (mundurki) i innych potrzebnych w życiu drużyny materiałów, które by można nabywać w jakichś „sklepek harcerskich“ w każdym mieście?

4 Czy ZG ZMP podejmie takie decyzje w sprawie przewodników drużyn harcerskich i przewodników zastępów, które by powiązały organizację zetempową z harcerską i podniosły autorytet przewodników? Czy przewodnik drużyny będzie — nie jak dotąd czymś pośrednim między zastępcą kierownika szkoły do spraw pol.-wych., a pomocnikiem woźnego — lecz nauczycielem, i to nie tylko z imienia, a faktycznie z zawodu, t. zn. z kwalifikacjami i zamiłowaniem? Czy będą tytuły i odznaki dla zetempowców pracujących w harcerstwie? Czy uczniowie klas VI i VII, zwłaszcz na wsi, będą mogli oficjalnie pełnić funkcje przewodników zastępów dla zastępów młodszych?

5 Jakiej pomocy może oczekiwać w najbliższym czasie przewodnik od instancji zetempowych? Czy pracownicy tych instancji będą obowiązani do zdobywania kwalifikacji pedagogicznych? Czy zamawia się płynność kadr w ZP i ZW ZMP? Czy będą dla przewodników zastępów wakacyjne obozy szkoleniowe? Czy gabinety harcerskie w domach harcerza i liceach pedagogicznych dostaną odpowiednie wyposażenie i odpowiednią kadrę instruktorów?

Te wszystkie sprawy przewijały się przez całą dyskusję. Myślę, że dyskusja musi doprowadzić do jakichś konkretnych wyników.

Z niecierpliwością czekam na ujawnienie stanowiska ZG ZMP i na pewno nie tylko ja, ale wielu przewodników i pracowników instancji zetempowych.

T. LENARTOWSKI
Bytów

Nie kijem to pałką

DAWNIEJ zalewały nas potoki okólników. Każdy okólnik zawierał wiele przeróżnych spraw, na które trzeba było odpowiadać, robić zestawienia, sprawozdania, wykazy itp. Lawinie okólników i wszelkich papierkowych spraw obecnie wydano walkę, coraz bardziej przybierającą na sile. Przed paroma dniami zdawało się nam, kierownikom szkół z powiatu rybnickiego, że walka ta dała pozytywne rezultaty...

Było to 25 lutego br., na konferencji kierowników szkół powiatu rybnickiego. Jeden z końcowych punktów porządku dnia brzmiał skromnie: „Komunikaty“.

Od stołu prezydiального padają gromkie, stanowcze słowa: „Kolejdy, postanowiliśmy usprawnić naszą pracę. Nie będziemy zasypywać Was tyloma okólnikami, jak to było dawniej. Szkoda czasu, papieru, poczty. Musimy walczyć z biurokracją, z papierkową robotą. Podajemy komunikaty“. W ten mniej więcej sposób przemawiano w tym wielkim dniu. Po sali przeszedł jakiś radosny szmer. Kierownicy szkół zwracali ku sobie rozjaśnione oblicza, potakując z uznaniem głowami.

Tymczasem od stołu prezydiального słyszemy dalsze zdania, dotyczące tej wspaniałej decyzji: „Kolejdy, to, co uznajemy za potrzebne, będziemy Wam zawsze podawali bezpośrednio na konferencji, zanotujcie sobie parę spraw“.

Kierownicy szkół rzęko pochylili głowy i zaczęli notowanie. A więc: komunikat o IV Konkursie Czytelniczym, wystawy, eliminacje, oczywiście sprawozdanie — już przystąpiło, już wykończono, jakie typowe prace itd. itd. Potem komunikat o konkursie artystycznym, znów terminy, sprawozdania. Dalej szły gryzyska harcerskie, potem podano 10 też do następnej konferencji kierowników szkół, na które trzeba przygotować „wyczerpujące“ odpowiedzi. Potem komunikat o seminarium przewodników drużyn harcerskich wraz z podaniem lektury, którą przewodnicy mają przeczytać. „Kolejdy, notujcie, bo okólników nie będzie, walczyliśmy z biurokracją“ — zabrzmiał znowu głos „urzędowy“, gdy niektórzy kierownicy szkół podnieśli głowy znad notesów.

Komunikaty z terminami sprawozdań sypały się jak z rogu obfitości. Przeświechtanie nauczycieli, walka z wżwawia w szkole, uruchomienie ambulansów dentystycznych (do 2 dni podać, czy jest przygotowane lokum dla personelu), zwolnienie uczniów szkół muzycznych od zajęć pozalekcyjnych itd. W sali różny szmer, tym razem jakiś inny szmer, wyraźnie niepochlebny. Widziało się twarze jakby wydłużone, oczy mrużące nieprzytomnie. „Jakże to, walka z papierkami?“ „Kolejdy, notujcie pilnie, okólników nie będzie, a terminy obowiązują“ — zabrzmiał znowu głos „władzy“ z ostrzegawczą nutką.

Notujemy dalej: takie i takie szkoły nie odebrały jeszcze świadectw i znaczków FOS, należy nadesłać podania o przeniesienie nauczycieli, załączniki do tych podań, podania na studia zaoczne, rocznice zgonów i urodzin różnych wielkich pisarzy, akcja zbiorów surowców wtórnych, sprawy bibliotek szkolnych, akcja kolonijna, podać wykaz kandydatów na wychowawców (lp., nazwisko i imię, rok urodzenia, wykształcenie, zawód, przynależność partyjna, itd.), zapomogli dla sierot, skierowanie do Domów Dziecka dzieci trudnych do prowadzenia, leczenie nauczycieli w sanatoriach, zakup rowerów i motocykli.

Czy tak powinna wyglądać walka z biurokracją, towarzysze z Wydziału Oświaty w Rybniku? Obawiamy się, że zachodzi tutaj poważne nieporozumienie. Przecież kierownikom szkół z pewnością nie o to chodzi, by nie było okólników, ale o to, by ich było mniej, a przede wszystkim, by w okólnikach było mniej spraw, stanowczo mniej różnych spraw, sprawozdań, tez, zestawień, wykazów i tych „nieprzekraczalnych“ terminów i „odwrotną pocztą“ i „za terminowe sprawozdanie obojętne odpowiedzialny kierownik szkoły“ itd. itd.

Takie bowiem, jak wasze, towarzysze z Rybnika, pojmanie sprawy, zwiększa jeszcze bardziej obciążenie kierowników szkół i nauczycieli. Zamiast tego, żeby pracownicy Wydziału Oświaty opracowali i rozesłali okólniki chociażby nawet z 10 sprawami (powinno być ich mniej), to wy każe im pisać te 10 spraw kierownikom szkół, przedkładać konferencje, a na te 10 spraw i tak trzeba po staremu odpowiedzieć. Odpowiedzieć „wyczerpująco“, „szczegółowo“ w „natychmiastowym“ czy innym terminie.

Wymyśliłście ułatwienie w swojej pracy. Gorąco prosimy pomyśleć jednak i o ułatwieniu naszej pracy.

Kierownik pewnej szkoły

NOWE KSIĄŻKI PEDAGOGICZNYCH

NIEDAWNO ukazały się pierwsze w naszym roku numery niektórych pism przedmiotowych (za styczeń — luty). I taki

„GEOGRAFIA W SZKOLE“ przynosi materiały: W. Niewiarowski — Nowe odkrycia radzieckie w Centralnej Artyce, St. Karłowicz — Obserwacje geologiczne na wybrzeżu G. Wulke — Znaczenie lekcji o kierunku w kl. III, I inne.

„FIZYKA W SZKOLE“ zawiera m. in. artykuły: St. Pałeczki — Nauka o drganiach i falach elektromagnetycznych, St. Lotz — Pranie i pralka elektroakustyczna, W. M. Siciński — IV Olimpiada Fizyczna (zadania słownkowe w pracy nauczyciela, K. Kaczmarski — Laleki, K. Kaczmarski — Kalendarzyk astronomiczny na luty i marzec 1955 r.

W piśmie „JEZYK ROSYJSKI“ czytelnik znajdzie następujące artykuły: N. Babenko — Zagadnienie czynnego i biernego opanowania języka obcego w metodycznej literaturze radzieckiej, K. Allina — Znaczenie słownków w pracy nauczyciela, nad pogłębieniem znajomości języka N. Modlinska — Praca nad utworami wierszowanymi w szkole podstawowej, M. Dobrowolski, St. Koll — Nauka o ortografii na kursach masowych języka rosyjskiego, J. Ranachowska — Udział nauczyciela rusycysty w przygotowaniu apeli, oraz inne.

„WYCHOWANIE FIZYCZNE W SZKOLE“ publikuje m. in. artykuły: W. Kaykeli — sprawa wychowania fizycznego a apela poranne, St. Grudziński — Powiązanie pracy sportowej z pracą szkolnego koła ZMP, St. Giza — Nieznany pionier wychowania fizycznego w Polsce, Z. Pabis — Metody nauki naukami ćwiczeń ruchowych, J. Kaczmarski — Układ gimnastyczny na pokaz masowy dla młodzieży szkolnej na pokaz podstawowego.

Zasopismo „BIOLOGIA W SZKOLE“ zamieszcza szereg prac m. in. — P. Strębiński — Łukasz, A. Kolbe — Wykrywanie produktów asymilacji (kl. IV), Z. Jędrzejko — Zwalczanie owadów szkodliwych, Z. Karłowicz — Prace młodych miczurlinowców w kątku żywej przyrody w okresie zimowym.

WAŻNE dla NAUCZYCIELI BIOLOGÓW

Termin Konkursu na artykuły pt.
PIERWSZA LEKCJA Z MIKROSKOPEM
zostaje przedłożony
do dnia 15 maja 1955 r.

Komitet Redakcyjny Czasopisma „Biologia w Szkole“

UCZENI POLSCY MOWIA O POLITECHNIZACJI (6)

powinien, nauczyć się prowadzenia samochodu, aby nie zatrudniać szofera, który winien iść do bardziej produktywniej pracy. Na marginesie dodam, że i ja sam — typowy produkt niepolitechnicznego wychowania — korzystam z usług szofera, który bezproduktywnie czas przy mnie marnuje, zamiast jako doskonały mechanik spędzić go przy frezarce czy tokarce w jednej z naszych fabryk.

Nie trzeba przekonywać nikogo, że potrzebna jest politechnizacja. Chodzi tylko o to, jak znaleźć dla niej miejsce w programach szkolnych, które i tak są już przeladowane. Wyższe uczelnie głośno co roku krzyczą, że poziom przyjmowanej na studia młodzieży jest niski. Za mało umie ona matematyki, historii, polskiego i obcego języka, fizyki, chemii, jednym słowem — wszystkiego.

Są projekty przedłużenia szkoły ogólnokształcącej o jeden rok, z jedenastoletnią na dwunastoletnią. Omawia się konieczność zwiększenia odcisku w starszych klasach licealnych, aby podnieść ich poziom. I w jednym, i w drugim przypadku dyskutowane reformy mają podnieść poziom ogólnego przygotowania, a nie właściwej politechnizacji.

Moim zdaniem, narzekania na zbyt niski poziom młodzieży kończącej szkoły ogólnokształcącej są jednostronne. Trzeba podnieść poziom pracy szkół ogólnokształcących, ale głównym celem, jaki tu winien przyswajać, jest przygotowanie do życia, a nie tylko do studiów w wyższej uczelni. W szkolnictwie wyższym został popełniony poważny błąd,

polegający na skróceniu czasu studiów do trzech lat. Możliwe zresztą, że to nie błąd, ale konieczność życia w pierwszych latach odbudowy i przebudowy. Dziś ta konieczność minęła, czas studiów przedłuża się do czterech i pięciu lat, w zależności od specyfiki wydziału. Uważam, że w niedługim czasie należy przedłużyć studia jeszcze bardziej.

Należy podwyższyć poziom nauczania w szkole ogólnokształcącej, ale nie w matematyce czy przedmiotach humanistycznych, tylko w kierunku politechnizacji. Niech się nie dziwią i nie oburzają wyższe uczelnie, że ich studenci za mało umieją matematyki, polskiego i filozofii. Niech na pierwszym, a nawet na drugim roku dodatkowo uczą się młodzieży tych przedmiotów, będzie to możliwe, jeśli się jeszcze przedłużą okresy studiów.

W szkole ogólnokształcącej można znaleźć czas na politechnizację, jeśli się będzie lepiej organizować pracę młodzieży i nauczycieli i jeśli dokona się redukcji niektórych partii programu przedmiotów humanistycznych.

Oszczędność w przedmiotach humanistycznych widzę nie w zmniejszaniu, lecz w przystosowaniu programów do stadium rozwoju umysłowości dzieci i młodzieży, którego — rzecz dziwna, ale prawdziwa — zdają się nie zauważać niektórzy humaniści. Córka moja przed trzema laty była w klasie czwartej i uczyła się historii z podręcznika, który z trudnością mógł być czytany przez studentów. Dziesięcioletnie dziecko studiowało feudalizm i kapitalizm, opisa-

ny w słowach jak najbardziej sztucznych i zawiłanych. Nie wiem, czy ten podręcznik jeszcze istnieje, ale jeszcze wiele tego rodzaju trudności pozostało w nauczaniu historii, języka polskiego i nauki o Konstytucji. Męczy się nimi młodzież, kuje na pamięć i nie ma czasu na inne rzeczy.

Politechnizację szkół należy pogłębiać nie przez wprowadzanie nowych przedmiotów, lecz przez pełne wykonanie programu nauczania takich przedmiotów, jak biologia, fizyka i chemia oraz przez zajęcia pozaszkolne. Każdy z nas wie dobrze, że gdyby obecne programy szkolne były w pełni realizowane, maturyści byłoby doskonale przygotowani do wszystkich wyższych uczelni, a może nawet i do życia w ogóle. Tak jednak dzieje się często, że program jest wspaniały, jego poziom wysoki, a w praktyce uczeń o nim nie ma pojęcia. Nie trzeba zwiększać zakresu programu nauczania biologii, fizyki i chemii. Trzeba go tylko w całości zrealizować. Może tylko w poszczególnych przypadkach trochę więcej oprzeć się na ilustracjach z życia codziennego — to wszystko.

Największą uwagę zwrócić należy na zajęcia pozaszkolne, a raczej pozalekcyjne. Tu jest zupełna tragedia. Obecnie głównym prawie zajęciem pozalekcyjnym ucznia jest długie, nieradko nudne zebranie. Na drugim miejscu idzie sport. Natomiast mało uwagi poświęca się wszelkiego rodzaju zajęciom, które by zapoznawały młodzież z wytworami nowoczesnego przemysłu i metodami pracy nowoczesnego rolni-

ctwa. Najlepszym tego przykładem mogą być licea zawodowe, które powinny być jak najlepiej wyposażone w nowoczesne warsztaty pracy, niestety, tak nie jest. Mamy np. w Polsce kilka liceów ogrodniczych, a w żadnym z nich nie ma dużego produkcyjnego sadu (przynajmniej 40 ha), na przykładzie którego mogłoby się uczniowie nauczyć wielkotowarowej gospodarki sadowniczej, dla której są podobno przygotowywani.

Wróćmy jednak do szkół podstawowych i ogólnokształcących, o których politechnizacji nam chodzi. Jedną z najważniejszych reform, jakie trzeba do nich wprowadzić, jest rozwijanie osobistych zainteresowań, które u ogromnej większości młodzieży zdejdują w tym okresie życia w kierunku maszyn i postępu technicznego. Przy niektórych szkołach da się zorganizować warsztaty, gdzie chłopcy chętnie będą majstrować. Dużą rolę odegrać powinny wycieczki do różnego rodzaju warsztatów mechanicznych, których pracownicy chętnie objaśnią młodzieży działanie różnych urządzeń, maszyn i mechanizmów. Budujące się domy nastroją okazję do obejrzenia i zrozumienia takich rzeczy, jak kanalizacja, instalacje elektryczne i centralne ogrzewanie. Organizacją tych wycieczek należy zainteresować komitety rodzicielskie, które mogą dać fachowych przewodników, a poza tym mogą sprawić, aby rodzice w domu, już od najmłodszych lat, uczyli dzieci samodzielnego obchodzenia się z coraz to bardziej skomplikowanymi urządzeniami.

Jako przyrodoznik (najpierw botanik, obecnie sadownik) podejrzam mało piszę tu o rozwijaniu zainteresowań młodzieży w kierunku rolnictwa. Trzeba także i w tym kierunku rozpocząć wyteżoną działalność. Po pierwsze, poprzez ogródki

miczurlinowskie przy szkołach. Sprawy tej poświęciłem osobną książeczkę („Działka szkolna Młodego Miczurlinowca“), nie będę jej rozwijał w tym miejscu. Wspomnę tylko, że u ogromną rolę spełnić mogą wycieczki do gospodarstw uproszczonych i indywidualnych, w których młodzieży pokazane zostaną przykładowe prace rolnicze, zwłaszcza zaś działanie maszyn rolniczych.

Jednym z powodów niskiego stanu rolnictwa jest brak kultury technicznej naszego społeczeństwa. W marcu ubiegłego roku byłem w NRD w sadzie chłopskim koło Magdeburga. Zobaczyłem tam opryskiwacz motorowy, przygotowywany do pracy przez właściciela, któremu pomagał może ośmioletni jego syn. Dowiedziałem się, że piękna ta maszyna została zakupiona jeszcze w 1926 roku i dotychczas pracuje dobrze. Uśmiechnąłem się gorzko. Setkami sprzedawamy co roku z ZSRR, z Czechosłowacji i z NRD takie właśnie motorowe opryskiwacze, aby chronić przy ich pomocy nasze sady, pola ziemniaczne i inne kultury rolne przed chorobami i szkodnikami. U nas przeciętny żywot takiego opryskiwacza wynosi od 2 do 4 lat, bo zaraz „sam“ się zepsuje. W Niemczech taka maszyna chodzi 20 lub 30 lat, bo ośmioletni brzdąc już się do jej obsługi przygotowuje.

Największą pomoc naszemu rolnictwu może przynieść kadra młodych chłopów i robotników rolnych, którzy potrafią obchodzić się z wytworami nowoczesnego przemysłu — maszynami i narzędziami rolniczymi.

S. A. PIENIAZEK

Słowa serdeczne i proste

Odnia śmierci Ludwika Wawrzyńskiego, a szczególnie od zamieszczenia pamiętnego wiersza Leopolda Staffa, do Redakcji napływają bez przerwy wiersze pisane przez naszych kolegów poświęcone pamięci bohatera nauczycielskiego. Są i króciutkie wiersze, i całe poematy, sonety i ody, pieśni i elegie. Różna jest wartość literacka tych wierszy, wiele wśród nich utworów słabiutkich, w których wyczuwa się, że siłę uczuć i wzruszenia nie sprostał talent, umiejętność poetycka. Nie jesteśmy w stanie drukować choćby części nadesłanych utworów, pragnąc jednak uszanować szlachetne intencje autorów zamieszczyć kilka fragmentów tej nauczycielskiej poezji poświęconej Ludwiku Wawrzyńskiemu.

Niemal we wszystkich wierszach występuje problem bohaterstwa jako zjawiska niesłusznego ludzkiego, które w błyskawicznym blasku ukazuje najgłębsze pokłady człowieczeństwa. Oto jak pisze o nim kol. Eugeniusz Nieruchowski z Żeliszewa, pow. Kalisz:

„I wszystko trzeba kochać
świat, słońce, gwiazdy, życie,
Gdy inni cierpią — cierpieć
i o ich szczęście błądzić.
A nie bać się cierpienia,
Choć boli, tkanki spala,
Trza skoczyć do płomienia,
Gdy innych to ocala...”

Ten sam temat porusza w swym wierszu kol. Stanisław Kamiński z Puław:

„Bohaterowie to ludzie codzienni,
Kochający bliźniego,
Gotowi zań aż w ogień iś.
Nie szczędząc się samego...
„Kocham cię, Warszawo, ślesz?
Pyta Cię Polska cała.
Nauczyciele, co życie swe,
Ratując dzieci, dają...
„To była lekcja ostatnia Twa
Lekcja miłości i miśwa!
Niezapomniany przykład
Wielkiego bohaterstwa...”

Wzruszający poemat nadesłał kol. Bolesław Józwicki z Warszawy. Poemat ten składa się z pięciu części („Bohaterce”, „Koleżanki”, „Naszej Pani”, „Żywy do wód”, „W hołdzie”). Zacytujemy tylko większe fragmenty wiersza „Bohaterce”, w którym autor zastanawia się nad źródłami bohaterstwa Wawrzyńskiego.

Niszczący żywioł wywołł Twa wielkość,
Nauczycielko.
Bohaterka już wcześniej los Cię naznaczył.
A to — w burzy codziennej pracy...
„Oceniaś w szlachetnym porwie szaleństwa,
Ze życie Twe mniej warte niż czworogłowa małenstwa:
Wynika to zresztą z prostych, rachunkowych działań,
A tyś zarówno kochać, jak liczyć umiała.
Choć odeszłaś, to jednak czyn Twój nas — urzeka.
Zostawiłaś nam wiarę w szlachetność człowieka.
W tego utajoną wielkość...”
I z wiersza „Koleżanki” zacytujemy następujące fragmenty:
„Perspektywa wielkości jest rzeczą pożądaną,
Toteż niejednemu chętnie wyrosł nad —
„Został nam piękny czyn Twój, by przykładem świecić
I pomnik — żywe cudo: owa czwórka dzieci.
Oraz kwiaty na grobie...
Mimochoć, kochana, oddając swe życie
Wprowadziłaś treść świętą w słowa —
nauczyciel.

Bohaterstwo Wawrzyńskiego wyprowadza z codziennego nauczycielskiego trudu także i kol. Maria Borucka z Brzegu:
„Ponad płomienie rwące z baraków
Wystąpił płomień ofiarnej duszy...
„W codziennym trudzie cichym, a wielkim

Długo w olbrzymia moc się rozrastał
W duszy Wawrzyńskiej, nauczycielki,
Aż błyskawicą rozognił miasto...”

Liczni koledzy (m. in. kol. Olga Guzińska z Wągrowicy, pow. Jarosław) wspominają w swych wierszach lub w listach załączonych do utworów o tym, że zabolało ich milczenie naszych poetów, którym tę obojętność wytknął w wierszu Leopold Staff. Jednak nie tylko chęć oddania hołdu poległej nauczycielce, nie tylko refleksje nad istotą bohaterstwa inspirowały nauczycieli do „wyrzeczenia” w miarę swych sił i możliwości milczących poetów. Niektórzy z nich po prostu chcieli dać wyraz smutkowi i żalowi z powodu śmierci bohatera. Oto co pisze kol. Irena Lińska z Warszawy:

Przykrył dziś śnieg miłość Twa,
Poważnie szumią drzewa,
Cichą melodią Ciebie czczą,
Melodią pożegnania...”

Podobny nastroj cechuje wiersze kol. Józefa Pawłowskiego z Żarów k. Zagania, oraz wiersz podpisany „M. K.” (miejscowość nieznana) i wiele innych.
Niemal wszyscy autorzy wierszy wy-

rażają przekonanie, że czyn Ludwika Wawrzyńskiego do czegoś zobowiązuje wszystkich nauczycieli. Jeśli nawet nie każdemu dane jest być bohaterem jednorazowego zrywu, całopalnej ofiary, to jednak w każdym z nas drzemają pokłady bohaterstwa codziennej pracy i walki o lepsze jutro dla powierzonych nam dzieci. Te myśli zawiera słowa kol. Urszuli Tomczyk ze wsi Dobrkowo, pow. Dębica:

„Pamiętajmy o niej, towarzysze,
Lecz nie płaczmy, jak inni płakali...
Bądźmy czujni i bądźmy wytrwali,
I pracujmy, i żyjmy dla dzieci.
By jak o Niej — o nas wspominali,
By dla drugich znów przykładem świecili.

Słowa serdeczne i proste, płynące samorzutnie ze wszystkich kątów Polski... Słowa czasami nieporadne i niewygodne, ale szczerze i podyktowane nagłym przypływem wzruszenia — oto dowód, jak głęboko nasze nauczycielstwo przeżyło tragiczną, bohaterską śmierć Ludwika Wawrzyńskiego. Są one rekwizytem, że masy nauczycielskie nie zapomną nigdy Jej imienia.

(mk)

7 TWÓRCZOŚCI artystycznej nauczycieli

W DOLINIE STRĄŻYSKIEJ

W naszej wiosce — Pokój

Cisza jest dobra — cisza jest biała
Jak śnieg, który pola okrywa.

Zielona tylko sosna została.
Nadzieja. Przyroda żywa.

Moje dzieci — widzisz — na polu,
Są szczęśliwe — popatr — swawolą.

Chcę, żeby z dziecięcego na śniegu rysunku
Wyrosły domy żywym ludziom,

Żeby w gołębia lotu spokojnym kierunku
Był nasz udział.

Gdy będziemy iść tędy do teatru,
Po trzech czy pięciu latach.

Minie nas cicho nowoczesny traktor,
Zabłyszczą latarnie widne światła.

I będziemy szczęśliwi szczęściem dzieci,
Ze to my... że to nasza praca jasno świeci.

MARIAN N. LISTOWSKI



Mal. Prof. dr J. Sokołowski, WSR w Poznaniu akwarela

Licytacja wizytacji

Na pewnej sesji w marcu, wcale nie bez racji
Doszło do licytacji w dziale wizytacji.
Wzięli garść wizytatorów, dyrektorów grupa
Zaczęli problem „wglądu” latwym zębem chrupad.
Grady liczby jak banku, rzucano setkami,
Roczny blok sprawozdawczy dosięgał piramid.
Powiewały frontalne, nagie, niedopięte,
Dydaktyczno-paniczne, metodno-natępne,
Poziome i pionowe, globalno-werbalne,
Wszystkie mur-wychowawcze i beton-realne.
Aż wreszcie dni zabrakło. „W nocy!” —

I zapadła grobowa cisza dookoła.
EDWARD GORA z Jarocina Pozn.

Na tematy związkowe

O rozwój ruchu krajoznawczego wśród nauczycieli

KTO jak kto, ale nauczyciel powinien znać doskonale swój kraj ojczysty, piękno jego regionów, nie tylko potęgę jego ośrodków przemysłowych i rozwijające się, unowocześniające rolnictwo, lecz także zabytki historyczne, które mówią o naszych wznioślach i klęskach w minionych stuleciach. Nauczyciel znając dobrze swoją ojczyznę może natchnąć miłością do niej swoich uczniów, może lepiej rozumieć proces gigantycznych przemian, zachodzących w naszym kraju.

Dlatego też chyba raczej zbędna byłaby szeroka agitacja, która stawiałaby sobie za cel namówienie nauczyciela do udziału w wycieczkach po kraju. Korzyść takich wycieczek nauczyciel sam docenia. Chodzi tylko o to, by mu umożliwić uczestniczenie w tych wycieczkach. Warto więc dobrać i przeanalizować problem wycieczek, ich organizację i zasięg.

W ubiegłym roku wycieczki odbywały

się głównie „szlakami X-lecia Polski Ludowej”, by nauczyciele mogli zapoznać się z osiągnięciami tego okresu. Trasy omówiono i wytyczono w porozumieniu z aktywnym okręgowym ZZNP, dzięki czemu były one lepiej przemyślane niż w latach ubiegłych. Poprzednio wycieczki kierowały się w zasadzie tylko do kilku miast, m. in. do Warszawy, Poznania i Krakowa. Natomiast w ubiegłym roku trasy wycieczek przebiegały już niemal przez wszystkie województwa.

Np. okręg bydgoski zorganizował 10 wycieczek, w tym 6 do Gdańska, 2 do Poznania, 1 do Warszawy i 1 do Bachodka koło Brodnicy. W wycieczkach tych uczestniczyło ok. 700 nauczycieli. Okręg warszawski zorganizował 20 wycieczek, m. in. do Krakowa, Nowej Huty, Zakopanego, Poznania, Biskupina, Lublina, Płocka i na Jeziora Mazurskie.

Najbardziej atrakcyjną miejscowością był Lublin jako kolebka władzy ludowej i miejsce Centralnej Wystawy Rolniczej oraz Wrocław, gdzie była zorganizowana Wystawa Wynałazków i Postępu Technicznego. Z samego tylko okręgu gdańskiego zwiedziło Lublin 900 nauczycieli, a Wrocław — 992 z Opolszczyzny.

W przybliżeniu możemy określić, że w roku ubiegłym w wycieczkach krajoznawczych uczestniczyło ok. 14 tys. nauczycieli. W porównaniu z rokiem 1953 nastąpiła pewna poprawa dzięki zwiększeniu funduszy na akcje czasowych świątecznych. Jednakże ta niewielka poprawa absolutnie nie może nas zadowolić.

Nie też dziwnego, że do redakcji „Głosu Nauczycielskiego” i do Wydziału Kulturalno-oświatowego Zarządu Głównego ZZNP napływają listy, w których nauczyciele domagają się zwiększenia ilości wycieczek. Sprawa ta podejmowana jest również w toczącej się obecnie kampanii sprawozdawczo-wyborczej.

Nierazko zdarza się, że chłopcy mają więcej do powiedzenia na temat rozbudowy stolicy, przemysłu, przodujących spółdzielni produkcyjnych niż nauczyciel, który powinien być organizatorem życia politycznego i kulturalnego wsi. Chłopcy biorą bowiem udział w wycieczkach, organizowanych przez Zw. Samopomocy Chłopskiej, a nauczyciele... nie zawsze ma podobne możliwości. Trzeba więc doprowadzić do radykalnej poprawy — poprzez zwiększenie funduszy na czasowe świąteczne nauczycieli.

Szczególnie źle przedstawia się sprawa z tym funduszem w innych ministerstwach, poza Ministerstwem Oświaty, CUS-em i Ministerstwem Szkolnictwa Wyższego (choć i w tych resortach jest on za mały). Np. w okręgu opolskim tylko niektóre technika zawodowe otrzymały fundusze i to w wielu wypadkach nader skromne. Np. Technikum Budowlane w Opolu uzyskało „aż” 216 zł!

Jednocześnie trzeba jednak stwierdzić, że nawet te skromne sumy nie zawsze są wykorzystywane. Oto przyczyny takiego stanu:

1) Aczkolwiek kredyty na drugie półrocze były otwarte już w czerwcu, to przekazywano je w teren niejednokrotnie bardzo późno, nierzadko dopiero we wrześniu, a już pod koniec III kwartału następowało ich zablokowanie. To zablokowanie wydaje się niesłuszną, gdyż kredyty można zrealizować z powodzeniem w IV kwartale, kiedy wzrasta nasilenie pracy kulturalno-oświatowej.

2) Mimo że nauczycielstwo domaga się wycieczek, niektóre okręgi jak również

i DOSZ nie doceniają w pełni tej sprawy, zwiększając do ostatniej chwili z realizacją kredytów. Nie też dziwnego, że niejednokrotnie nie są one wykorzystywane. Np. DOSZ w Gdańsku w ogóle kredytów nie zrealizował, DOSZ w Rzeszowie nie wykorzystał 900 zł, a w Opolu — 887 zł. Zarząd okręgu w Opolu i inne nie robiły, by przydzielone dla szkół zawodowych fundusze były wykorzystane na wycieczki.

Słuszny jest przeto wniosek terenu, by całością akcji wycieczkowej kierowały Zarządy Okręgów ZZNP, a środki na ten cel powinien przejąć Zarząd Gł. ZZNP od poszczególnych resortów zatrudniających nauczycieli. Ułatwiliby to planowanie akcji wycieczkowej i pełne realizowanie przydzielonych funduszy.

Chodzi oczywiście nie tylko o to, by urządzić więcej wycieczek, ale i o to, by były one organizowane jak najlepiej. Aby nauczyciele wzięli udział w wycieczkach, trzeba ją w odpowiednim czasie zaplanować, zawiadomić nauczycieli o trasie, udostępnić im odpowiednią literaturę, podzielić ich na grupy według zainteresowań, zapewnić uczestnikom noclegi, wyżywienie, bilety do teatrów, przewodnika i środki lokomocji.

Jednak nie wszystkie zarządy okręgów pamiętają o tych sprawach. Np. okręg gdański zorganizował w październiku 1954 roku dwie masowe wycieczki (400 i 500 osób) do Lublina, lecz nie zapewnił wszystkim miejsca w pociągu, a na zwiedzenie miasta — i to bez przewodników — przeznaczył 5 godzin. Bezsprawnie po powierzchniowym zwiedzeniu Lublina wycieczki wróciły nocą, by przemęczonym nauczycielom mógł rano stanąć do pracy. Tak zorganizowana wycieczka jest właściwie marnowaniem sił i czasu nauczyciela oraz marnotrawieniem funduszy.

Inaczej zorganizował wycieczkę do Lublina okręg łódzki. Nauczycielom zapewniono urlopy, dzięki czemu mogli oni zwiedzić nie tylko Lublin, lecz także Majdanek, Puławę i Kazimierz. Z takiej wycieczki nauczyciele wzięli wiele korzyści i zadowolenia.

Dla nauczyciela, jako pedagoga oraz działacza politycznego i kulturalnego w swoim środowisku, niezbędna jest gruntowna znajomość regionu, w którym pracuje. W tym celu można z powodzeniem organizować jednodniowe wycieczki. Nauczyciel poznając swój region może stać się do pewnego stopnia badaczem stwierdzającym, jak kształtował się na danym terenie ruch robotniczy i chłopski, jak rozwijała się stara kultura ludowa, jak rozwija się obecnie budownictwo socjalistyczne. Tego rodzaju wycieczki zostały zapoczątkowane z dużym powodzeniem przez okręg stalinogrodzki, opolski, bielski i inne. Jednakże większość okręgów nie potrafiła podjąć tej akcji, choć ma ku temu znakomite warunki. Nie organizuje takich wycieczek np. okręg kielecki, choć na Kielecczyźnie jest wiele miejsc związanych z pamięcią takich ludzi, jak Rej, Kochanowski, Sciegiński, Dygasiński czy Żeromski.

Z tego, co powiedzieliśmy, płyną wnioski dla lepszej organizacji wycieczek w roku 1955. Chodzi o zwiększenie ich ilości, o rozwinięcie nowych form, a jednocześnie o jak najstarsze organizowanie wycieczek, by nauczyciele czerpali z nich jak najwięcej korzyści i przyjemności.

MIECZYSLAW PUTO

Nauczycielskie lata Mickiewicza

działności wykazywał przy nauczaniu wymowy, co pozostawało być może w związku z zamiarem napisania własnego podręcznika o wymowie.

Wykłady Mickiewicza świadczyły, że przejął się hasłami Oświecenia. Nie tał swego krytycznego stosunku do duchowieństwa. Próbowal, nieśmiało wprawdzie, nawiązywać do wielkich ruchów wyzwolenia w historii narodów, a już zupełnie pomijał ustępy z podręczników gloryfikujące carów.

Zachowane częściowo skrypty i zapiski szkolne uczniów Mickiewicza (m. in. Bernarda Gedymina) świadczą, że nauczyciel dokładał starań, by uczniom pomóc w przyswajaniu wiedzy, by kształcić u młodzieży styl i wysławianie się. Trafiające się jednak w zeszytach tych uczniów błędy pozwalają przypuszczać, że przyszły wielki poeta niebył dokładnie jej poprawiał.

Postępy uczniów, niestety, nie szły w parze z gorliwością i talentem młodego nauczyciela. Winien był temu nie tyle nauczyciel, co surowy materiał uczniowski — „głowy zupełnie żmudźkie”, według własnego określenia Mickiewicza. Powiatowa szkoła przyjmowała nieprzygotowaną młodzież, przeważnie niezamożną — drobnoszlachecką z okolicy, trochę dzieci mieszczańskie i drobnych urzędników. Rzadko który uczeń przechodził systematycznie cały kurs szkoły — większość kończyła go na klasie III i IV i porzucała szkołę, wracając do domów na gospodarstwo lub wstępując do klasztoru. Wiek uczniów z reguły o parę lat przerastał poziom klasy. W klasach młodszych uczyła się 15—16-letnia młodzież, ale byli i 20-letni wśaśe.

W rubrykach raportów rocznych o postępie uczniów rzadko kiedy znalazła się ocena: dobry, a prawie nigdy: b. dobry, czyli „wielka”, jak wówczas oceniano. Mierność w nauce wszechwładnie panowała w kowieńskiej szkole, jedynie przy rubryce zdrowia prawie przy każdym nazwisku znajdował się przymiotnik: dobry.

Poszczególne, zwłaszcza wyższe klasy, miały uczniów niewiele. Mickiewicz zastawał w klasach III i IV od 15 do 25 uczących się, a frekwencja klasy V i VI nie przekraczała nigdy dziesięciu chłopców.

Dla otrzymania pełnego obrazu działalności nauczycielskiej Mickiewicza należy przypomnieć, jak oceniała jego pracę bezpośrednia i wyższa zwierzchność.

W aktach generalnej wizytacji szkół za rok 1820 w gub. wileńskiej ówczesny wizytator Budziłowicz zanotował o nauczycielu Mickiewiczu, co następuje: „pętnący rok pierwszy obowiązków nauczycielskich, pomimo osłabionego zdrowia, z przykładną gorliwością i znakomitą korzyścią uczniów, wykładając wszystkie przedmioty w akcie wizyty wyszczególnione, będąc przy tym wzorem pilności i postępowania”.

Ten sam Budziłowicz, mający okazję bliżej poznać Mickiewicza podczas wspólnych obiadów w czasie wizytacji, mawiał niejednokrotnie o pocie, iż jest to „szczególny człowiek, a szkoda tylko, że chory”. W następnym roku wizytator stwierdza, że „mimo słabego zdrowia nie oszczędzał ten nauczyciel

sil swoich w pełnieniu dokładnie swoich powinności”. A więc u Mickiewicza nie był to tylko chwilowy zapal do pracy, jak przypuszczano, lecz świadomy stosunek do wykonywanego zawodu.

Bezpośredni zwierzchnik Mickiewicza, dozorca (dyrektor) szkoły, St. Dobrowolski, podkreśla również pilność i wielką zdolność nauczyciela, „choćże utrudnione stanem zdrowia”. W kartotece służbowej Mickiewicza w rubryce: „Czy zdany do obowiązków służbowych?” Dobrowolski własnoręcznie odnotowuje: „Dla słabości zdrowia nie jest wystarczającym, lecz zdany jest do nieprzewidywania”.

Dyrektor ten, za lat uniwersyteckich zwolennik Kanta, kolega Lelewela, magister filozofii, z powołania oddawczy się zawodowi nauczycielskiemu (miał wtedy już lat 47) był wytrwałym, doświadczonego pedagogiem. Oceniał on od razu zdolności i połów Mickiewicza, który przecież był najmłodszym wiekiem pedagogiem w szkole. Należy zaznaczyć, że w tym czasie Mickiewicz nie zapowiadał się jeszcze na przyszłego wielkiego poety, na tak więc pochlebną opinię musiał rzeczywiście zasłużyć pracą pedagogiczną.

Dobrowolski złożył też wysoce przychylny dla Mickiewicza raport z uroczystości zakończenia roku szkolnego (w 1820 r.), które odbyły się w obecności władz, rodziców i społeczeństwa kowieńskiego. Dyrektor pisze w raporcie własnoręcznie: „Akt popisu otwartych przedmiotów przez ucznia J. P. Gedymina, daną od nauczyciela literatury J. P. Mickiewicza, a zamknięcie tego nastąpiło po rozdanych nagrodach przez tegoż nauczyciela, który w swym pięknym głosie dawczy uczuź obdarzonym uczniom szacunek otrzymanych darów, dalszych do naśladowania wzywając, ważności dobra nauk i łatwe onych źródła z dobroci panującego Monarchy okazał”.

Pomimo przychylnie opinii przełożonych i szacunku uczniów Mickiewicz już w drugim roku pobytu w Kownie zniechęca się do pracy pedagogicznej. Już go nie tyle może sama praca nauczycielska, co jawa atmosfera panująca w małym prowincjonalnym mieście. Czuje się osamotniony. Tęskni do Wilna i filomackiego życia. Nie dopisuje mu i zdrowie. Często choruje na zapalenie gardła. Ciąży mu atmosfera plotkarskiego miasteczka, mimo że znalazł tu paru szczerych przyjaciół, a nawet powabny obiekt do adoracji.

Już po roku przekonał się poeta, że mimo zapalu i sumienia, na skutek braku doświadczenia pedagogicznego, nie osiągnął takich wyników, jakich oczekiwał. Do tego dołączyły się jeszcze przykry incydent z kuratorium. Będąc na wakacjach w Tuhanowiczach, spóźnił się na jesienne wykłady. Otrzymał za to przesadnie surową nagana. Uprzeczonego i impulsywnego poety, którego stan duchowy w tym czasie i tak był wyrażony z równowagą ostatecznym zerwaniem z Marylą Wereszackową, wywołało to już zupełne zniechęcenie się do Kowna i zawodu nauczycielskiego. Rozpoczął lekcje „zdziaczały, stępiony, ponury”.

Odtąd będzie ciągle prosił o przeniesienie do Wilna. W po-

danu do Uniwersytetu Wileńskiego z dn. 21 lipca 1821 r. pisze: „Muszę za radą lekarzów uchylić się chociaż na czas od obowiązków, który do zrujnowania zdrowia mojego znacznie się przyczynił”.

Uniwersytet Wileński, który rozporządzał osobą Mickiewicza w okresie „odpracowywania stypendium”, po porozumieniu się z kuratorium udzielił pocie rocznego urlopu wypoczynkowego dla poratowania zdrowia. Mickiewicz natychmiast wyjechał do Wilna i przebywał tam przez cały 1821/2 rok szkolny, oddając się całkowicie literaturze.

Na tym właściwie kończy się nauczycielska kariera Mickiewicza, chociaż musiał jeszcze pojechać na wykłady do Kowna po urlopie wypoczynkowym. Po krótkim pobycie w Kownie poeta stara się o wyjazd za granicę dla uzupełnienia studiów pedagogicznych, ale jest to tylko pretekst. Program swych studiów tak przedstawia w podaniu z dn. 22 marca 1822 r.:

„Wysłuchać w uniwersytetach zagranicznych teorii sztuk pięknych, czyli estetyki we wszystkich jej odmianach; co się tyczy historii sztuki, obeznania się ze wzorami, tudzież zgłębienia części prawidłowej i krytycznej. Nieobojętną byłoby rzecz poznać metody, jak się wspomniane nauki po uniwersytetach i szkołach wykładają, aby je tem trafniej dla wykładu szkół naszych i potrzeb krajowych zastosować w napisaniu elementarnej książki, co było z dawna moim zamiarem”.

Ciekawie przedstawiają się kulisy kwalifikowania kandydatów na studia zagraniczne. Zajmowała się tym specjalna komisja. Kurator, Adam Czartoryski, zaproponował wysłanie Franciszka Malewskiego, Mickiewicza i Jeżewskiego, a nadto profesorów — Borowskiego i Daniłowicza oraz trzech artystów. Fakultet prawa przychylił się do tej propozycji w całości, natomiast wydział literatury uznał, że Jeżowski zasługuje na wyjazd, „lecz na Adama Mickiewicza rozniewiany nieco Ernest Grodeck robił mu niejake trudności, warował, aby wprzód ukończył magistrowanie się”. Dla informacji podajemy, że Mickiewicz złożył pracę magisterską, ale dziekan wydziału Grodeck jej nie przyjął z powodu błędów w ortografii łacińskiej; tematem pracy była filologia starożytna i nowoczesna. Nieprzychylnie ustosunkował się do wyjazdu Jędrzej Śniadecki, „prysnął na wojażerów śmiertelnym jadłem, dowodził, że wojażer są niepotrzebne” — jak pisał Jeżowski do Malewskiego. Natomiast gorącym przeciwnikiem wyjazdu Mickiewicza był Lelewel, który w tym czasie jako profesor Uniwersytetu Wileńskiego należał do komisji kwalifikacyjnej.

W trakcie ścierania się opinii w komisji Mickiewicz dla poparcia swych starań zabiera się do napisania rozprawki o metodzie wykładania poezji i retoryki. Zgodził się nawet z księgarzem o warunki druku.

Na początku lata 1822 r. Mickiewicz był pewny, że zostanie wysłany wraz z Jeżowskim na uniwersytet niemiecki, ale niespodziewanie nadchodzi katastrofa filomacka. Zamiast za granicę, poeta trafia do więzienia. Kolej jego życia potoczyły się innym torem. Zawód nauczycielski przerwy na długo. Dopiero w 1839 r. wznowia pracę pedagogiczną, ale już jako profesor Uniwersytetu Łożańskiego w Szwajcarii w jednym roku, a następnie w ciągu ośmiu lat wykłada w Collège de France w Paryżu.

B. KUZMIŃSKI



Adam Mickiewicz w mundurze nauczyciela szkoły kowieńskiej

Mal. Walenty Wańkowicz

Po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Wileńskim, gdzie uczęszczał na wydział literatury i sztuk wyzwolonych jako stypendysta — Mickiewicz obowiązany był odpracować pewną ilość lat w zawodzie nauczycielskim. Co do miejscowości wyboru wielkiego nie było. Szkoły znajdowały się tylko w większych miastach powiatowych. Mickiewicz wybrał Kowno, jako najbliższe położone od Wilna, z którego atmosferą literacko-naukową żył się i pragnął nadal pozostawać w bliskim kontakcie.

Mickiewicz przybył do Kowna jesienią 1819 r. i objął posadę nauczyciela literatury, historii i prawa w miejscowej sześcioklasowej szkole powiatowej. Do pracy przystąpił z całą sumiennością. „Postanowiłem dawać lekcje jak można najlepiej” — pisze do przyjaciela. Ogłoszona później korespondencja poety świadczy, z jaką gorliwością, zapałem i godną filarety idealnością zabrał się do pracy pedagogicznej.

Wstawał o czwartej rano. Przygotowywał się starannie do wykładów z łaciny, greki, historii, prawa, literatury polskiej i starożytnej, a nawet ekonomii politycznej. Wykładał przed i po południu, często opracowywał dla uczniów własne skrypty. W historii literatury greckiej opierał się na podręczniku prof. Grodecka, wpajając gorliwie uczniom poglądy mistrza. Literaturę uczył według podręcznika Bentkowskiego uzupełniając wykłady własnymi koncepcjami i poglądami. Więcej samo-

Lekcje powtórzeniowe z historii

W ODPOWIEDZI na list koleżanki J. Dudul z Kłodzka w sprawie lekcji powtórzeniowych w klasie IV podzieliłem się swoimi doświadczeniami na ten temat. Lekcje powtórzeniowe z uczniami kl. IV, a więc całogodzinne powtórzenie materiału, muszą mieć inny charakter niż np. powtarzanie z klasą VI czy VII. I tu, i tam celem naszym jest utrwalenie materiału, stworzenie bardziej żywych wyobrażeń o wydarzeniach i zjawiskach, kształcenie umiejętności wiązania faktów. Ale trzeba pamiętać, że w klasie IV nie uczymy jeszcze systematycznego kursu historii, że są to pogadanki z dziełami Polską, których głównym celem jest uczucie, związanie dziecka z naszą przeszłością, z naszymi najpiękniejszymi tradycjami. Dlatego też lekcje powtórzeniowe w klasie IV nie muszą obejmować całego materiału danego okresu historycznego, lecz powinny być ciekawą pogadanką, wspólną rozmową o niektórych wydarzeniach, powinny do znanego już materiału wnosić nowe elementy. Tak np. koleżanka D. zapytuje, jak przeprowadzić powtórzenie po lekcji 31, obejmującej wg programu tematy 23-30, a więc — Najazd szwedzki, Zwycięstwo pod Wiedniem, Z samych panów zgnęba Polski, Walka o nową szkołę, Sejm Czteroletni, Konstytucja 3 maja, Powstanie kościuszkowskie. Na pewno nie należy kolejno jeszcze raz tych tematów omawiać, „odpytywać” z nich dzieci. Trzeba wybrać to, co jest głównym

ogniwnem polskiego procesu historycznego XVII i XVIII wieku, mianowicie położenie chłopów pańszczyźnianych, jego walkę przeciw panom feudalnym, zabiegi postępowych jednostek w kierunku poprawy położenia chłopów, udział chłopów w powstaniu kościuszkowskim. Powiemy dzieciom, że będziemy rozmawiać o życiu chłopów w Polsce XVII i XVIII wieku. Możemy taką lekcję zapowiedzieć z góry i polecić, aby dzieci w domu założyły paskami z papieru rozdziały, w których jest mowa o chłopach w XVII i XVIII w. Nie jest to jednak konieczne, można bowiem i bez przygotowania przystąpić do takiej rozmowy. Do powtórzenia naturalnie wykorzystamy wszystkie możliwe ilustracje, zarówno tablice kolorowe PZWS, jak i zebrane przez dzieci i nauczyciela obrazy z prasy.

Zaczynamy rozmowę od warunków życia chłopów w XVII i XVIII w. Dzieci mówią o wyglądzie chat, pożywieniu, ubraniu chłopów, o ciężkiej pracy „na pańskim”. Jeśli nie pamiętają szczegółów — można pozwolić na zajrzenie do podręcznika w celu przypomnienia sobie tych wiadomości. O pańszczyźnie dzieci opowiedzą z pomocą ilustracji PZWS „Pańszczyzna”. Spytamy, ile dni w tygodniu musiał chłop pracować „na pańskim”. Oczywiście dzieci będą na pewno wyrażać współczucie dla chłopów, a potępiać magnatów i szlachtę. Dalej: polecimy dzieciom odnaleźć w podręczniku portrety tych ma-

drych ludzi, którzy w XVIII wieku chcieli zmienić położenie chłopów, uczniowie opowiedzą lub przeczytają o Koliataju, Staszku, Zakocznym tę pierwszą lekcję powtórzeniową rozmową o Konstytucji 3 maja, stwierdzając, że jednak bardzo mało dała ona chłopu.

Zadamy dzieciom do domu następującą pracę: przepisz z rozdziału „Walka ludu polskiego ze Szwedami” wyjątek mówiący, że mimo krzywd, jakie cierpieli, chłopci bronili ojczyzny przed najazdami wroga. Na następnej lekcji zaczniemy rozmowę z klasą od tej domowej pracy. Dzieci będą czytać przepisaną wyjątki i rozprawić o dzielności chłopów, o wozu prowadzącym naród polski do walki z najazdami — Stefanie Czarnieckim, o zdradzie magnatów. Od wydarzeń z połowy XVII w. przejdziemy do powstania Kościuski. Ile lat upłynęło od 1655 do 1794 r. Przez cały ten czas chłopu było coraz gorzej, coraz też gorsze były plony, niszczyły miasta, biednieli nawet część szlachty, a dobrze działali tylko magnatami. Tu dzieci opowiedzą o magnatach, w jakich pięknych zamkach mieszkali, ile mieli wsi i miast, ile sług, jakie stroje, a wszystko z ciężkiej pracy chłopów. I znowu — jeśli dzieci zapomnieli — trzeba żeby sobie pomogły odpowiednim rozdziałem z podręcznika.

Później nauczyciel przypomni, jak w wyniku magnackich rządów słabła Polska, jak trzy ościenne państwa dokonały I i II rozbioru. Posłużymy się przy tym dużą ścienną mapą „Polska w dobie trzech rozbiorów” i małymi mapkami z podręcznika. Głównym tematem tej lekcji będzie Kościusko, jako wódz powstania przeciw zaborcom i magnatom, sprzedającym kraj. W czasie szwedzkiego „potopu” chłop już raz bronili ojczyzny, podobnie Kościusko chciał ich powołać do broń, bo wiedział, że bez chłopów nie można zdobyć niepodległości. Dzieci przypomną słowa Kościuski: „Za samą szlachtę bić się nie będę”, zaśpiewają strofę podaną w podręczniku piosenki („Dalej chłopcy, dalej żywo”), opowiedzą o bitwie racławickiej i o „uniwersale polanieckim” (tablica PZWS).

Na zakończenie możemy wyzyskać lekturę i przeczytać ładne opowiadanie Tropaczynski-Ogarkowej „Będzie sprawiedliwość” z cyklu „Od książeczki do biblioteczki”. Dzieci bardzo lubią opowiadanie o życiu ich rówieśników, a wyżej wymieniona książeczka, obok przemawiającej do małego ucznia treści, wyróżnia się pociągającą szatą zewnętrzną.

Kończąc dwie lekcje powtórzeniowe nauczyciel sam je podsumuje: chłopci mieli ciężkie życie w magnackiej Polsce, choć oni głównie pracowali i z ich trudu wyrastała majętność magnacka.

Pańszczyzna chłopów prowadziła cały kraj do ruiny. Mądrzy, kochający kraj ludzie chcieli poprawy lotu chłopów, a tym samym chcieli Polskę ratować. Tych ludzi dziś dobrze wspominamy, wśród nich najwięcej czcimy i kochamy Kościuszkę, wódz powstania, który pierwszy ułżył chłopu, zmniejszył pań-

szczyznę i dał mu broń w rękę do walki o wolność. Zadamy do domu: ułóż ustnie opowiadanie o chłopach w powstaniu 1794 r.

Na tych dwu lekcjach dzieci zajmowały się głównie chłopami, rozumiejąc więc zapewne lepiej, jaką ważną rzeczą była w dawnej Polsce sprawa chłopów, lepiej odczuwają krzywdę chłopów i szkody, jakie z niej płynęły dla całego kraju. Powtarzając uczyliśmy naszych uczniów korzystania z podręcznika, jako że źródła wiadomości, z ilustracji, z mapy i z lektury dodatkowej. Dziecko na pewno na takiej lekcji nie będzie się nudzić, będzie aktywne i będzie oczekiwało, co też nowego powie nauczyciel o znanych już faktach.

A teraz parę innych przykładów lekcji powtórzeniowych, które można przeprowadzić w podobny sposób:

1) Polskie walki narodowo-wyzwoleńcze w XIX wieku.

2) Polscy rewolucjonści: Ludwik Waryński, Julian Marchlewski, Feliks Dzierżyński, Róża Luksemburg. Opóć portretów do powtórzenia wyzyskamy cykle ilustracji: a) „Wielki Proletariat” i b) „Feliks Dzierżyński” oraz lekturę wyjątków z następujących książek: J. Chmielec „Życie dla sprawy”, Woroszyński „Mazur Kądzianiarz”, Z. Marchlewski „Z pięciu miast”, H. Rudnicka „Płomień gorący”.

3) Wielcy przywódcy robotników całego świata — K. Marks, F. Engels, W. Lenin i J. Stalin.

Na wyżej podanych — drugim i trzecim temacie — kształtujemy wyobrażenie o rewolucjonistach jako o człowieku, który całe swe życie oddaje walce o lepszy ustrój, o socjalizm, przebywa wśród robotników, zna ich troski, ich trudne życie, dużo sam czyta, nieustannie się uczy i uczy innych, nie cofa się przed niebezpieczeństwem, kocha ludzi pracy całego świata i nienawidzi wyzyskaczy. Dzieci same do takiego przekształcenia dojdą, gdy polecimy im powieścić o podobnego było w życiu wszystkich znanych im rewolucjonistów. Na takiej lekcji kształtujemy poczucie więzi między robotnikami całego świata i dumę z polskich tradycji rewolucyjnych.

Kończąc nadmienię, że często prowadzę lekcje powtórzeniowe na wyższe tematy. Gdy widzę, że dany temat sprawia dzieciom trudności, wtedy całą następną godzinę poświęcam na pogłębienie go. Powtórzę np. temat „Edward Dembowski i powstanie 1846 r.”. Na lekcji powtórzeniowej opowiadałem dzieciom w czasie omawiania zadanej do domu lekcji szereg szczegółów o dziecinie i życiu Dembowskiego zaczerpniętych z książki L. Przemysłowskiego „Edward Dembowski”, oczywiście odpowiednio zlebitych, dostosowanych do umysłów dzieci.

Lekcje powtórzeniowe w kl. IV można prowadzić najrozsądniej metodami, ale na pewno musimy wypełnić jeden warunek: nie możemy mechanicznie odpytywać i zadawać się niepowiązanymi ze sobą wiadomościami i nie możemy dopuścić, aby dziecko na takiej lekcji nudziło się.

JANINA SCHOENBRENNER

Książka o Estkowskim

JEZELI na przełomie XIX i XX w. nie uległszy w Poznaniu ogromnemu naporowi germanizacji, to jest w tym również zasługą takich ludzi, jak Ewaryst Estkowski, który w latach czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku przyczynił się do umocnienia polskości na tej ziemi.

Estkowski — nauczyciel szkół elementarnych — przeciwstawił jałowej, tepej pedagogice pruskiej szkołę polską, szkołę żywą, związaną z bytem narodu, bliską sercu młodzieży.

O niezwykłej sile charakteru poznajemy go z książki, która jest w tym sensie z wieloletnią, ale nie z wieloletnią, przez upartą pracę nad sobą nie tylko zdołał osiągnąć wysoki poziom wiedzy, ale dzięki swej twórczości pedagogicznej wszedł do historii naszej kultury.

Piękną jego charakterystykę polega i na tym (w postępowym okresie życia), że w praktyce nie odstępował od głoszonego zasad. Np. w czasie rewolucji 1848 r. rzucił szkołę, by wziąć bezpośredni udział w walkach.

Tę to właśnie postać poświęcił ciekawą książkę prof. Michał Szulkin. Książka ta nosi tytuł: „Ewaryst Estkowski. Z dzieł polskiej postępowej myśli wychowawczej”. (Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1954 r. str. 148).

M. Szulkin przypomina zasługi Estkowskiego. Na pierwszym miejscu trzeba niewątpliwie obok działalności pedagogicznej postawić walkę z germanizacją. Następnie godne zauważenia jest to, iż Estkowski nie tylko zajmował się problemami wychowania, lecz także dążył do podniesienia godności i poziomu naukowego nauczycieli szkół elementarnych. Nauczyciela szkoły początkowej zaliczano w tych czasach do niższych stanów, a szkoły elementarne zwane były przez ówczesnych pobłażliwie „szkółkami”.

Z inicjatywy Estkowskiego powstało Towarzystwo Pedagogiczne (1848 r.), w którego pracach brał żywy udział. Estkowski pierwszy zaczął wydawać czasopismo pedagogiczne i redagował pismo dla dzieci. Pracował nad udoskonaleniem sposobów nauczania i wychowania. Dużo uwagi poświęcał także sprawom oświaty dorosłych. Stąd jego myśl o wydawnictwie „Książek ludowych”.

Jak przysłało na wykształconego pedagoga, który ulegał wpływowi postępowego wówczas mieszczaństwa, Estkowski z naciśnięciem do końca życia podkreślał wielkie znaczenie rozumu. Czołowe zadanie szkoły — to ćwiczyć umysł. „Jak muskuly przez nieczynność tracą sprężystość, moc i dzielność, tak i umysł przez nieużywanie rdzewieje, tak władze umysłowe przez gnuśność osłabną, słabną i tracą wszelką wrodzoną tęgość” — pisał w artykule „O wychowaniu młodzieży ku cnotce”.

Obok tej cechy przebiega z pism Estkowskiego wiara w siłę rozumu. Ten ładunek uczuciowy sprawiał, iż twórczość Estkowskiego trafiała „do przekonania serc współczesnych”, jak pisał Libelt.

Utopijne było przekonanie Estkowskiego, iż oświata zniszczy podział na stany. Lecz jego umiowanie ludu, pracy i walki pełna poświęcenia, walka między innymi o zachowanie języka, o łączenie nauki szkolnej z potrzebami życia, o oświe-

dorłych, jego gorące serce i uczciwy umysł, jego wreszcie trwające przez całe życie dążenie do pogłębiania swej wiedzy — to wielkie wzory godne pamięci.

Przeciwstawiając się „przebiegłej” pedagogice pruskiej, widział Estkowski cel działań pedagogicznych w „uszlachetnieniu, estetycznym udoskonaleniu natury ludzkiej”. Żeby dobrze pojąć ten cel, wydajemy się konieczne nowe zbadanie pedagogiki Trentowskiego, Libelta i Cieszkowskiego. Dzieła ich wpływały silnie na Estkowskiego. „Udoskonalenie estetyczne” i „uszlachetnienie” zjawia się u każdego z wymienionych filozofów, a właściwie pod względem klasowym odcyfrowanie tych celów pozwoliłoby spojrzeć na redaktora „Szkół Polskiej” w powiązaniu z szerszym życiem umysłowym Polski. Niestety, dotychczas historia naszej oświaty tego zbadania jeszcze nie rozwiązała. Odpowiednich oświeleń nie ma także w książce prof. Szulkina.

Jak powiedzieliśmy, Estkowski był działaczem i pisarzem zainteresowanym oświatą ludową. Słuszenie więc M. Szulkin zarysował stosunki gospodarcze, społeczne, polityczne i kulturalne Poznania, aby na tym tle pokazać działalność pedagoga. Nie widzimy tu jednak dokładnie szkoły elementarnej w mieście i na wsi, jej poziomu, rozwoju i zasięgu.

Działalność Estkowskiego była oceniana wcześniej, w krótkich i dłuższych artykułach. Cóż więc nowego wnosi M. Szulkin? — W swej książce opartej na obszernych studiach stara się spojrzeć na poznańskiego pedagoga ze stanowiska marksisty. Metoda materializmu historycznego pozwala uchwycić związek Estkowskiego z ówczesnymi walkami klasowymi. Metoda ta umożliwia także zrozumienie faktu, iż Estkowski oświadczył się w swych poglądach po 1848 r., gdy po nieudanej rewolucji burżuazyjno-demokratycznej mieszczaństwo traci swój radykalizm. Śledząc do bogatej spuścizny Estkowskiego, uwzględniając także prace przemilczane bądź zapomniane oraz niedrukowane listy, uwypuklił prof. Szulkin postępowe oblicze pedagoga.

Dr K. WOJCIECHOWSKI

Kłopoty z terminologią

AUTOR artykułu „Terminologiczne nieporozumienia gramatyczne” („Głos Nauczycielski”, 27.II.1955) poruszył sprawę, która denerwuje od lat polonistów i ujemnie odbija się na wynikach nauczania nie tylko dlatego, że te same wyrazy: *tu, tam* itd. bywają nazywane przez różnych autorów zaimekami przysłówkowymi, a przez innych przysłówkami zaimekowymi, ale jeszcze bardziej dlatego, że i jeden termin, i drugi jest nawet dla uczniów szkół średnich niezrozumiały.

Dla dziecka zaimek i przysłówków to dwie różne kategorie semantyczne, tak jak przymiotnik i rzeczownik. Pierwszych używamy w zastępstwie innych wyrazów, np. „Szarotki rosną w górach” — „Są one pod ochroną”, drugie oznaczają właściwość czynności, np. (błędnie) *szybko*, *stanów* — (leży) *spokojnie*, *cech* — *bardzo* (dobry). Uczeń nie jest w stanie zrozumieć, dlaczego wyraz, który jest nazywany przysłówkiem, np. *tu, tam*, staje się potem zaimekiem. Jeśli językoznawcy znaleźli szczególne terminy dla przymiotników: *rad*, *wart*, *kontent*, których się nie nazywa ani przymiotnikami rzeczownikowymi, ani rzeczownikami przymiotnikowymi, można również zastąpić niefortunnymi terminami: zaimek przysłówkowy czy przysłówków zaimekimi innymi, przynajmniej w szkołach podstawowych i średnich.

Termin zaimek nie może być brany w rachubę, gdyż to, co jest przysłówkiem, nie może być zaimekiem, mimo dodania wyrazu odróżniającego — „przysłówkowy”. Termin „przysłówków zaimek” nie jest również dobry, gdyż nie jest terminem znaczącym, mówiącym tak jak np. nazwa „liczebnik”, w której takim jednoznacznie określenie. Trzeba zatem znaleźć nowy zupełnie termin.

Próbuję jakoś uprościć i ułatwić uczniom zrozumienie tych zawiłości. Umówię się z uczniami, że będziemy używać umownego terminu: „przysłówków zastępczych”. Podałem im jednocześnie dawne dwa terminy, aby się orientowali w terminologii przyjętej. Zwycajnie obok przysłówków odrzeczownikowych: *dobry-dobrze*, *odręczniejszy* — *czas-czasem*, *odliczeniświej* — *dwa-krotnie*, wyróżniał specjalną grupę przysłówków, która pełni podobną funkcję jak zaimek, tzn. słowo do zastępowania, np. „Mickiewicz wyjechał do Włoch”. „Tu zorganizował legion”. Okolice miejsca do Włoch został zastąpiony w drugim zdaniu „przysłówkiem zastępczym” *tu*, który w takim razie: 1) służy do zastępowania tak jak zaimek, 2) oznacza właściwość czynności *tu* (zorganizował) tak jak przysłówki. Wśród „przysłówków zastępczych” wyróżniał, zgodnie z podręcznikami, przysłówki wskazujące, względnie, pytające i nieokreślone.

Zmiana niewielka, a pożytku dużo. Być może, że ktoś inny znalazł jeszcze łatwiejsze rozwiązanie niż zastosowany przeze mnie dla ułatwienia termin „przysłówków zastępczych”.

J. PILICH
Ciechanów

193=130?!

DLA szkół wiejskich mamy aż 7 różnych wzorów planów godzin nauczania. Wszystkie one zawierają znacznie mniejszy wymiar godzin niż tzw. plan zasadniczy. Tak np. ilość godzin nauki w szkole o 4 nauczycieli jest średnio o 32,6% mniejsza aniżeli w szkole realizującej plan zasadniczy. W szkole o 7 naucz. jest 193 godziny, zaś w szkole o 4 naucz. — 130 godzin tygodniowo. W pierwszych latach wojennych było to może koniecznością, ale obecnie zjawisko to już staje się poważnym brakiem organizacyjnym. Bo czym to wytłumaczyć? Mniejszą ilością uczniów? Pewnie, że w szkołach na wsi jest uczniów mniej niż w mieście, ale znowu nie tak bardzo mało. Liczba 30 i ponad 30 uczniów w klasie na wsi nie jest wcale rzadkością.

Jeżeli można się zgodzić na pewne zmniejszenie liczby godzin w klasach młodszych od I — IV, to trudno zgodzić się na to w klasach od V — VII, w których są egzaminy końcowe i które przygotowują kandydatów do liceów i techników wszelkich typów. Przecież wciąż mówimy o przeładowaniu programów nauczania i że materiał trudno pomieścić w ramach planu zasadniczego, jak więc postępować przy jeszcze mniejszej liczbie godzin? Mniejsza liczba uczniów nie tutaj nie tłumaczy. Umysły dzieci nie są przez to bardziej chłonne. Jeżeli chodzi na przykład o naukę j. rosyjskiego, to trudno zgodzić się na to, że dzieci, mające 2 godziny nauki tygodniowo, w ciągu trzech lat muszą opanować przedmiot w takim samym stopniu, jak dzieci mające tygodniowo 3 godziny nauki. Bardzo jaskrawo wygląda sprawa matematyki. Cztery godziny tygodniowo nie mogą dać tego efektu co sześć godzin. Jeżeli nawet nauczyciel przerobi materiał nauczania, to na pewno zabraknie tych dwóch godzin tygodniowo na utrwalenie materiału, tak konieczne właśnie w tym przedmiocie.

W nauczaniu języka polskiego brak czasu na prace klasowe. W innych przedmiotach, jak historia, geografia, biologia czy fizyka brak czasu na ćwiczenia lub też trzeba przerabiać dwa tematy na jednej lekcji. I tu mamy poważne źródło przeciążenia ucznia. Nauczyciel z konieczności musi obciążyć ucznia na wsi większą partią materiału pamięciowego i ćwiczeń domowych, a trzeba i to mieć na uwadze, że na wsi wielu uczniów starszych klas dochodzi do szkół zbiorczych, robiąc nieraz dziennie po 10 km. Nie wszyscy mają rowery, a i rower, często po kieszpiętno drodze, dostatecznie dziecko zmęczy. A jak jest w domu z odrabianiem lekcji? Uczeń w mieście zasadniczo nie jest obciążony pracą dodatkową w domu w takim stopniu jak dziecko wiejskie. Najwyżej pójdzie do sklepu po chleb czy cukier. Inaczej jest

W sprawie przyjęcia na studium pedagogiki specjalnej w Warszawie

W ROKU SZKOLEMNI 1955/56 o przyjęciu na I rok dwuletniego studium NAUCZCIELSKIEGO PEDAGOGIKI SPECJALNEJ, przygotowującego nauczycieli do pracy w szkołach specjalnych dla dzieci upośledzonych umysłowo, przewlekłe chorych, głuchych, niewidomych, moralnie zaniedbanych i kalekich, ubiegających się o pracę nauczyciela szkół podstawowych i specjalnych, posiadających:

- 1) pełne kwalifikacje zawodowe do nauczania w szkołach podstawowych, 2) dwa lata praktyki w szkołach podstawowych lub szkołach specjalnych, 3) dobrą opinię o pracy zawodowej i społeczno-politycznej, 4) najwyżej 35 lat życia.

Podania o przyjęcie na studia, adresowane do Dyrektora Studium Nauczycielskiego Pedagogiki Specjalnej (dawniej Państwowego Studium Pedagogiki Specjalnej) Warszawa 22, ul. Spiskiej 16, należy składać drogą listową do Wzrostu Oświaty Prez. WRN najpóźniej do 1 maja br.

Egzamin wstępny odbędzie się w dniach 28 i 29 czerwca 1955 r., o godz. 9 (w Warszawie przy ul. Spiskiej 16) z następujących przedmiotów: pedagogiki społecznej, nauki o Konstytucji, anatomii i fizjologii człowieka. Nauczyciele przyjęci na studia otrzymują stypendium, a także mogą być objęci studium na pokrycie kosztów utrzymania w internacie studium.

Przed rekrutacją na wyższe uczelnie

O studiach pedagogicznych

Artykuł Informacyjny dla kandydatów na I rok studiów pedagogicznych nadesłany przez Wydział Pedagogiczny Uniwersytetu Warszawskiego

PEDAGOGIKA (psychologia ogólna i wychowawcza, historia wychowania) jest z jednej strony przedmiotem z a w o d o w y m, tak samo jak jest nim chemia, historia, geografia czy biologia, z drugiej jednak strony, jest przedmiotem swoistym i szczególnym. O tej swoistości winien przyszyły student pedagogiki wiedzieć: pedagogika bowiem rozwija w przyszłym nauczycielu i w przyszłym wychowawcy z a m i o w a n i e do jego szacownego i politycznie odpowiedzialnego zawodu, budzi miłość do dziecka, kształtuje p o s t a w ę wychowawczą, czego przecież nie daje ani chemia, ani geografia, ani historia, ani botanika. Pedagogika jako przedmiot z a w o d o w y wskazuje cele i zadania wychowawcy, podaje treść i metody pracy w szkole, w organizacji harcerskiej, w domu dziecka, w przedszkolu, bada prawa rozwoju dzieci i młodzieży (zarówno prawa rozwoju społecznego, jak i psychofizjologicznego), określa rolę nauczyciela w klasie i w szkole, uczy umiejętności organizowania prawidłowego w sensie politycznym i naukowym wykładu i ćwiczeń z różnych gałęzi nauki, uczy — zgodnie z prawidłowościami rozwoju społecznego i psychofizjologicznego, stanowiącymi w pedagogice dialektyczną jedność — metod postępowania z indywidualnym uczniem i z kolektywem uczniowskim, uczy, jak osiągać najlepsze wyniki nauczania poprzez stosowanie najlepszych i najciekawszych metod, uczy wreszcie stałego wiązania nauki i nauczania z wychowaniem świadomości i aktywnych pracowników i bojowników o nowy ustrój w Polsce.

Z drugiej strony — pedagogika jako nauka o cechach a w o i s t y c h kształtujących osobowość nauczyciela i wychowawcy, uprawia jego postawę moralno-społeczną, czyni go szczególnie wrażliwym na psychologię wychowawczą, na zagadnienia wychowania moralnego, estetycznego, fizycznego, kształcenia umysłowego — wszechstronnie rozwiniętej osobowości ucznia.

Związek między polityką a pedagogiką, filozofią a pedagogiką, między anatomią i fizjologią człowieka a pedagogiką, wreszcie — szczególny a ścisły związek teorii wychowania i nauczania z praktyką decyduje w o s t a t e c z n y m rachunku o tym, że poprzez pedagogikę odbywa się na olbrzymią skalę społeczny proces wchłaniania przez szerokie masy naszego narodu ideologii i polityki zarówno w najbardziej skomplikowanym, jak i w najprostszym i najprostszy tego słowa znaczeniu.

Stąd pedagogika, w warunkach demokracji ludowej, w warunkach rewolucji przemysłowej i kulturalnej staje się nauką szczególną.

NA studia pedagogiczne powinna iść młodzież nie tylko zdolna i utalentowana, ale taka, która szuka w życiu drog, aby poprzez przedśkołę, szkołę podstawową, szkołę średnią, szkołę dla młodzieży przystępując, organizację harcerską, ZMP, domy robotnicze, domy dziecka, spotęgować proces wychowawczy oddziaływania ideologii proletariackiej na półproletariackie i nieproletariackie warstwy mas społeczeństwa. Na studia pedagogiczne powinna iść nie tylko młodzież zdolna i inteligentna, ale taka, która pragnie bezpośrednio zaangażować się w kształtowanie pokolenia zdolnego wprowadzić i utrwalić ustrój socjalistyczny.

Wartość naszej pedagogiki, jej poziom teoretyczny, wartość wykładów i podręczników poświęconych teorii wychowania i nauczania mierzyć należy tym, jak dalece podstawowe ich założenia zdolne są posuwać naprzód rozwój naszej szkoły, jak dalece zdolne są podnieść wyżej poziom naszej praktyki wychowawczej w szkole i poza szkołą. Z drugiej strony, wartość i poziom naszej praktyki pedagogicznej, wartość i poziom naszej pracy wychowawczej w szkole i poza szkołą mierzyć należy tym, jak dalece posuwają one naprzód i rewolucjonizują naszą teorię. — Stąd pochodzi postulat, by w czasie 5 lat studiów pedagogicznych młodzież wciągnięta była w nieprzerwany proces ćwiczeń, hospitacji, lekcji i różnorodnych zajęć praktycznych. Walka o podniesienie jakości i poziomu tej praktyki trwa nieprzerwanie i przebiega równolegle z walką o poziom naukowy i podstawy ideologiczne nauk pedagogicznych.

Kształcenie kadr pedagogicznych dla zakładów kształcenia nauczycieli typu średniego czy podwyższonego, wychowanie nowych nauczycieli pedagogiki, psychologii i historii wychowania na zasadach i prawach marksistowsko-leninowskiej pedagogiki, wychowanie młodych naukowców pedagogów, przy uwzględnieniu potrzeb naszej planowej gospodarki, oprócz się musi i opiera się na nieprzerwanym łączeniu teorii i praktyki, na nieprzerwanym doskonaleniu metod organizacyjnych tej praktyki i ulepszaniu toku studiów. Stanowi to punkt wyjścia i punkt docięcia pracy dydaktyczno-naukowej 5-letniego studium pedagogicznego naszego Uniwersytetu.

Przyswleca nam w tym względzie fakt, że najwybitniejsi pedagodzy, którzy posunęli teorie wychowania na-

przód, byli nie upartymi i mozołnymi czytelnikami literatury pedagogicznej, ale przede wszystkim — wielkimi nowatorami — praktykami. Takim wielkim praktykiem — nowatorem był Jan Amos Komeński. Był nim również Jan Henryk Pestalozzi, a także Diesterweg. Wielkimi praktykami — nowatorami byli tacy pedagodzy radzieccy, jak: Nadieżda Krupskaja i Antoni Makarenko. Oni to właśnie i tacy jak oni, każdy oczywiście w różnych i odmiennych warunkach historycznych, umieli wielkie swe i bogate doświadczenia uogólnić, nowatorstwo swoje i cudze upowszechnić i pchnąć w ten sposób naukę pedagogiczną naprzód, równocześnie, i tym samym, wyrażając postępową tendencję klasy społecznej, którą reprezentowali i wykorzystując zdobyte naukowe oraz osiągnięcia wiedzy o człowieku i społeczeństwie ich epoki.

Decydując się na studia pedagogiczne winni młodzi studenci pamiętać o wciąż żywym nakazie Lenina, o leninowskim wskazaniu, że wszelka teoria bez pracy praktycznej, bez doświadczenia, bez walki, wszelka wiedza pedagogiczna zaczerpnięta jedynie z podręczników, broszur i artykułów „absolutnie nie jest warta, gdyż stanowiłaby przedłużenie dawnej rozbieżności między teorią i praktyką, tej rozbieżności, która była najohydniejszą cechą starego społeczeństwa burżuazyjnego”. Młodzieży, która ukończyła szkołę średnią w Polsce Ludowej, a więc w społeczeństwie budującym podstawy socjalizmu i która wybiera się na studia m. in. po to, aby móc potem brać bezpośredni udział w procesie przekształcania naszego społeczeństwa, musi przytoczone słowa Lenina, jak i całe jego przemówienie na III Zjeździe Komsołmu, wziąć sobie głęboko do serca i poważnie rozważyć.

IGNACY SZANIAWSKI

ZWIĄZKOWYM z telefonem

Plinel Plinel
A Prez. GRN w Józefowie, pow. Błgoraj! W myśl uchwały z dn. 20.X.1952 r. kol. Jadvide Dzielcowej, nauczyciele szkoły w Majdanie Nępryskim, należąc się zwrot czynszu za mieszkanie. Dlaczego pozostajecie obojętni wobec jej słusznych żądań w tej sprawie?
A Prez. GRN w Dąbrowie, pow. Wieleń! Jak długo będziecie zbywać obywateli kol. Tadeusza Łuczaka z Dąbrowy, że „na pewno” uiszcicie opłatę za wynajem jego mieszkania (sprawa ciągnie się od października ub. r.) i przynajmniej mu drzewo opałowe? Przecież wszelkie formalności papierkowe kol. Łuczaka wypelnili!
A Prez. PRN Wydział Oświaty w Złotej Górze! Ile jeszcze czasu będziecie przetrzymywać u siebie podanie kol. Marii Polonkiej z Chynowa, skierowane do Ministerstwa Oświaty w sprawie zaliczenia lat pracy?

Z działalności Nauczycielskiego Domu Kultury w Stalinogrodzie

STALINOGRODZKI Dom Kultury
Nauczyciele wszedli w drugi rok swej działalności. Obecnie pracuje 10 zespołów, m. in. koło literackie, zespoły chóralny i teatralny oraz instrumentalny, których poziomach i taneczne. Jest zespół gimnastyczno-sportowy, a oddzielnie prowadzi się dla nauczycieli kurs pływania.
Codziennie czynna jest biblioteka.
Bądź na miejscu, bądź w innych salach DKN organizuje codziennie imprezy kulturalno-oświatowe i rozrywkowe, których uroczyność program na miesiąc marzec przytaczamy w skróconiu poniżej.
Wyświetlono 6 filmów, na które członkowie ZZNPP mają wstęp bezpłatny. Organizuje się wieczory dyskusyjne, np. nad książką Brandysa „Obywatelu”, nad sztuką Fr. Zabłockiego „Doktor Lu-belski” widzianą poprzednio przez nauczycieli w teatrze.
Na jednym z wieczorów nauczyciele spotkali się z bojujontem walek renowacyjnych z 1905 r., innym razem odbyła się prelekcja „O Muzeum w Oświęcimiu” uzupełniona filmem „Ostatni etap”.
Kilka wieczorów poświęcono zagadnieniom naukowym. M. in. odbył się odczyt pt. „Tajemnica jądra atomowego”. Odbywają się wieczory dla wybitnych doświadczeń pedagogicznych, w programie są tematy: zagadnienie jednoci nauczania i wychowania, rola kółka dramatycznego w nauczaniu języka polskiego, znaczenie wycieczek krajoznawczo-sportowych itd.

Program wieczoru Mickiewiczowskiego na temat „Humor w poezji Mickiewicza” obejmujące recytacje i inscenizacje w wykonaniu artystów teatru Śląsk i amatorskiego zespołu dramatycznego DKN.
DKN udostępnia za pośrednictwem Oddziału ZZNPP bilety na opery, m. in. na „Casanovę” Różyckiego, „Zaczarowaną flet” Mozarta, „Straszny dwór” Moniuszki, „Cyganiarce” Pucciniego i inne.
DKN zorganizował w marcu 3 wycieczki nauczycielskie.

W odpowiedzi na krytykę

W ZWIĄZKU z zażaleniem nauczycieli z Kutna w sprawie niewłaściwego postępowania Wydziału Oświaty w tejże miejscowości Prez. Wojew. Rady Narodowej w Łodzi wyjaśnia:
„Rzeczywisty Wydział Oświaty w Kutnie do zażalenie lekarskiego żąda podania, na podstawie którego powiadomiał potentę i szkołę o usprawiedliwieniu nieobecności. Podanie zaś wraz z zażaleniem lekarskim załączony do akt osobowych. Robił to w dobrej wierze. Kiedy jednak kierownik Wydziału został powiadomiony o nieistnieniu stosowna powyższej formy, uwagę przyjął i ograniczył się jedynie do przyjmowania zażalenie lekarskich stwierdzających niezgodność do pracy i na ich podstawie usprawiedliwili nieobecność nauczyciela w pracy.”

Zawiadomienie

Zarząd Koła Absolwentów Państwowego Liceum Pedagogicznego w Piotrkowie Tryb. zażąda wszystkich absolwentów Liceum z roczników powojennych oraz absolwentów Komisji Rejonowych na Zjazd, który odbędzie się w dniach 6-7 kwietnia br. w gmachu Liceum. Początek Zjazdu o godz. 9-ej.

OGŁOSZENIA DROBNE

ZAMIEŃCIE etat szkoły podstawowej wraz z mieszkaniem w Jeleniej Górze na etat we Wrocławiu, Opolu lub w mieście wolewodziem centralnej Polski. Adres: Jelenia Góra - Poście restante, Wanda Dąbrowska.

ZAMIEŃCIE posadę nauczycielską z mieszkaniem w Sopocie na równorzędna posadę z mieszkaniem w Warszawie lub okolicy. Sroka J., Sopot, Czyżewskiego 6-2.

Prawnik związkowy radzi

KOL. K. MOLINSKI, GDARSK-WRZESZCZ — Okres studiów wyższych nie może być zaliczony do stażu pedagogicznego dla nauczyciela, jeżeli nie został zaliczony na poczet okresu pracy oznaczonego w nazwie pracy, a jedynie zalicza się do okresu zatrudnienia wymagane dla wymiaru renty, jeśli pracownik bezpośrednio przed rozpoczęciem studiów wyższych był zatrudniony.
Jeżeli okres czasu oznaczony w nazwie pracy nie został odpracowany, to po skończeniu studiów wyższych zostanie wydany prawdomównie nowy nakaz pracy określający czasokres pracy, a poprzedni nakaz pracy automatycznie zostanie anulowany.
KOL. STANISŁAW JACHOWICZ, NOWY SĄCZ — Praca nauczycielska w okresie okupacji zalicza się do okresu zatrudnienia wymaganego dla wymiaru renty na podstawie art. 89 dekretu, lecz tylko w wymiarze połowydziesięciu lat. **KIEROWNICZWO SZKOŁY PODST. W POTOCZKU, POW. KRAŚNIK** — Nauczyciele posiadający studia wyższe powinni korzystać ze zniżki godzin lekcyjnych udzielanych w klasie VII i nie otrzymują z tego tytułu wynagrodzenia za godziny nadliczbowe. W ten sposób sprawę tę reguluje instrukcja Ministra Oświaty Nr Os. I — 1273/54 z dnia 4 czerwca 1954 r.
KOL. STANISŁAW KAROLCZAK, PRUSZKOWICE, POW. SIERADZ — Na ziemi szkolnej nie budować domków nie można, ani nie można też ziemni lub tylko jej części nałożyć na cele budowlane. W celu otrzymania działki

Rozwój obrzędów rolniczych

(Fragmenty książki Charlesa Hainchelina „Pochodzenie religii”)

„Musimy zbadać ofiary rolnicze i ich rozwój. Jest to konieczne, aby z całością naszej koncepcji związać idee, które rozwiniemy w związku z zagadnieniem pochodzenia chrześcijaństwa i mitu Chrystusa; postaramy się dowiedzieć, że misterium chrześcijańskie, tak jak i inne misteria, tkwi korzeniami w prehistorii i że w różnych formacjach ekonomicznych i społecznych baranek totem klanu, baranek wielkanocny w obrzędach rolniczych i wreszcie baranek Chrystusowy w religii odkupienia są podobnym odbiciem stosunków społecznych.”

„Ludy myślowe na pewnym stopniu rozwoju społecznego znalazły także obrzędy śmierci i zmartwychwstania, kult zwierzęcia umarłego i zmartwychwstałego; lecz ponieważ wzniesienie nasze przysługiwało do obszarów będących mniej lub bardziej bezpośrednio kolebką misteriołów zbawienia i religii powszechnych, ponieważ w regionach tych przeważało rolnictwo i hodowla, więc wyrażenie „obrzędy rolnicze” jest dla nas wygodne.”

Ofiary rolnicze pozwalają korzystać bez magicznego niebezpieczeństwa z produktów hodowli i ziemi uprawnej; celem ich jest zachowanie życia stad i pól, które ogołocone po zbiorach wydają się martwe i pozbawione duchów roślinności. Ofiary te polegają zwykle na święcie pierwszych plonów (nowali); ofiaruje się bogu część stada lub zbioru, żeby zachować całość; oddawany bogu to, co mu się należy, można dowolnie użyć reszty, ponieważ w pierwszych plonach zawarty jest duch gatunku, którego wyzwała złożona ofiara i zapewnią mu odrodzenie. Chodzi tu więc o umożliwienie duchom pomnożenia zbiorów, tak jak intichiuma Australijczyków pomaga rozmnożeniu gatunku zwierzęcego, do którego należał totem. Pascha żydowska w drugim etapie swojego rozwoju była taką właśnie ofiarą. „Dzień sięgaj twych i pierworcin twych oddać nie omieszkaś, pierwotnego z synów twych daj mi. Z wolami też i z owcami tymże sposobem uczynisz: siedmiu dni niechaj będzie przy macie swojej, a dnia ósmego oddasz mi go” (Księga Wyjścia, rozdz. 22, § 29, 30) nakazuje tekst Biblii.

„Nakazy te pochodzą z tych czasów, kiedy Izrael był jeszcze koczowniczym ludem pasterskim. Ofiara z jagnięcia wielkanocnego, obrzęd powszechnie przyjęty w epoce prehistorycznej, tkwi więc swymi korzeniami w bardzo dawnej przeszłości. Teodor Reinach nie bez racji dopatruje się w tym obrzędzie pochodzenie totemiczne; czyż baranek nie był totemem klanu Racheli, klanu owiec? I czy nie można by wytłumaczyć w ten sam sposób sławnego kultu „złotego cielca”, przeciwko któremu walczył Jehowa po wyjściu z Egiptu, zwyczajowo, że cięło było totemem klanu Leo, klanu krowy? Z przejściem Żydów do życia osiadłego w ziemi chananejskiej ofiarowanie pierwszych jagniąt zmieniło sens. Składano je jako ofiary zastępcze zamiast dzieci pierwotnych, a później wraz z rozwojem rolnictwa zrodziły się ofiary z pierwszych zbiorów w świątyniach lokalnych, później w świątyni Jerozolimskiej (Księga Kapłańska, rozdz. 23, § 10, 14). Dopiero później prawo związało z Paschą — dawną ofiarą totemiczną, a później ofiarą pasterską — ofiarę pierwszego snopu; z Zielonymi Świątami ofiarę pierwszych chlebow, i w końcu z świętem namiotów (Tabernaculum) ofiarę pierwszych owoców.

Frazer w dziele The Golden Bough opisuje podobną ceremonię, celebrowaną przez Kafrow z Natalu i Zulu, której celem jest uzyskanie pozwolenia na spozywanie nowych owoców; polega ona na tym, że ciało ofiary gotuje się wraz z ziarnem, jarzynami i owocami, król wkłada do ust każdego poddanego trochę tej strawy, uświadcza jej na okres całego roku. Taki był również magiczny sens Paschy żydowskiej. Śmierć dotknęła każdego z poddanych, który odważył się spóżyć nowe owoce przed zakończeniem tej ceremonii. Sens społeczny tego obrzędu jest zupełnie wyraźny: poddani zależy od króla jak od boga. Tak samo było w Chinach, gdzie Syn Niebios składał przodkom ofiarę nowali i spożywał ją pierwszy, przed wszystkimi poddanymi.

„W Europie możemy znaleźć liczne pozostałości podobnych obrzędów. Na przykład składanie w ziemi popiołów św. Jana, kości zwierząt zabitych podczas Wielkanocy, chleba błogosławionego w czasie uroczystości św. Antoniego itd. Podczas ateńskiego święta Bufonii na ołtarzu Zeusa Polieusa składano nowale, następnie do ołtarza zbliżyły się byki i zjadły złożone tam plony... Owidiusz podaje, że w Atenach przechowywano resztki świni zabitych podczas świąt Tesmoforii uważając je za relikwie, w których mieszkają duchy wyzwolone podczas ofiary.”

„W obrzędach tych przejawiała się pewna periodyczność, co łatwo da się wytłumaczyć periodycznością prac rolnych i żniw. Dodajmy, że właśnie potrzeby związane z produkcją dają ludziom świadomość czasu i coraz bardziej w miarę rozwoju świadomości społecznej zwracają ich uwagę na zjawiska klimatyczne... Regularne nawroty prac rolnych stały

się więc podstawą periodyczności obrzędów religijnych; lecz czyż ofiara totemiczna otwierając corocznie sezon polowania nie była również obrzędem sezonowym? Cykl pracy znajdował swoje odbicie w cyklu obrzędów religijnych, komplikujących się wraz z rozwojem społecznym. Początkiem ofiar rolniczych były ofiary totemiczne i dlatego właśnie spotyka się w nich tyle świętych zwierząt. Dionizos jest zarazem kozłem, bykiem i kozłkiem; uniesione świętym szaleem kobiety zabijały kozła, ciętarowały je i surowo pożerały...”

Z obrzędów ofiar rolniczych wyłoniły się wierzenia w ofiarę boga, jak to wykazał Mannhardt i Frazer, mimo że nie zdawali sobie sprawy ze społecznego sensu tej ewolucji.

„U podstaw wszystkich religii antycznych odnajdujemy cykl świąt przeznaczonych nie tyle dla uświęcenia roku, ile dla opanowania go, posunięcia na wyższy stopień, regulowania biegu przyrody, toku por roku i cyklu rozwoju roślinności... Właśnie wśród obrzędów rolniczych napotykać możemy nowy rodzaj ofiar, gdyż nie chodziło tu początkowo o ublaganie opieki bostw, nad zbiorami lecz o pokierowanie duchem lub duchami roślinności, o spowodowanie ich śmierci i ożywienia we właściwym czasie. Jedne ofiary zabijały ducha ziarna pozwalając na jego spozywanie, inne powołują go, znówu do życia. Gdy animizm przekształca się w politeizm, utrzymuje się stare obrzędy jako ustanowione przez bogów, ku czci których celebruje się je i którzy gwarantują ich skuteczność... Nie tylko forma zewnętrzna, lecz i treść obrzędów przekształconych w sakramenty utrzymuje się w religiach wiecznego zbawienia.”

Jak dokonuje się to przejście od ofiary z ziarna, ofiary z pierwszych plonów, do ofiary boga? Huber i Mauss sporządzili genealogię tego przejścia, doskonałą, jeżeli rozpatrujemy tylko fakty religijne, nie wystarczającą natomiast, jeżeli nie znamy, że fakty te mają podstawę w rzeczywistości i że rozwój od jednego do drugiego typu dokonuje się wraz z rozwojem społecznym od społeczeństwa pierwotnego w okresie rozkładu, kiedy rodzą się obrzędy rolnicze, do społeczeństwa starożytnego, znajdującego się również w okresie upadku, kiedy powstaje chrześcijaństwo — synkretyczna religia zbawienia.

Początkowo, jak to zauważyli obaj socjologowie francuscy, nie odróżnia się ducha zboża od ucieleśnialającego go ziarna i niezależnie od społecznej roli ofiary duch ten pozostaje pojęciem ograniczającym się ściśle do zakresu rolnictwa. Jednakże później zaczyna się stopniowo rozluźniać ta ścisła więź ofiary pierwszych plonów z polami. Ofiarowany pierwszy snop może przybierać postać zwierzęcia, krowy, kozła, kozy, świni, kota, zająca, a ofiarowanie takiego zwierzęcia zapewnia już zmartwychwstanie i odrodzenie ziarna...

„Trzeba również pamiętać o stapianiu się i łączeniu elementów należących do obrzędów różnych religii się pochodzeniem historycznym oraz o tym, że treść mitu i obrzędu zmienia się wraz ze społeczeństwem, a przetrwać może tylko jego mniej lub bardziej niezmienniona forma.

„Pojawienie się wodzów i królestwa... przyczynia się do indywidualizacji ducha plonów rolnych. Ofiara składana dla jego odrodzenia staje się człowiekiem lub symbolem, a równocześnie zmienia się mit. Śmierć łączy się z cierpieniem i stał wywodzi się męka pańska. Wszystkie mitologie wskazują nam, że poświęcenie się budzi część dla ofiar i ich ubóstwienie. Na przykład Herkules został przyjęty na Olimp dopiero po samobójstwie nad Ety; Attis po śmierci prowadził życie boskie; „apoteoza poświęcenia jest równoznaczna ze zmartwychwstaniem ofiary” piszą słusznie Hubert i Mauss. Dalej czynią oni następującą subtelna uwagę: „powtarzanie obrzędów, w których... ofiarowywano człowieka w regularnych od-

stępach czasu, stworzyło pewien rodzaj jakoby jednej osobowości”.

Jednakże proces ten trwał bardzo długo. Znano także bogów śmiertelnych, na przykład na Krecie pokazywano grob śmiertelnego Zeusa na szczycie góry Iuktas. Był to „bog zrodzony w grocie, bog Matzonek, bog wspólnego posiłku, bog chleba i wina, bog śmierci i zmartwychwstania”, a towarzyszy mu zawsze byk. Bog ten umarł zabity przez dziką...
Wytworzenie przez periodyczne ceremonie jakiejś pozornej osobowości dało początek mitom wyjaśniającym te ofiary w sposób znieskształcony i legendarny...”

Opowieść o śmierci Tammuzia powtarzająca się w legendach babilońskich jest również transpozycją ofiary. Tammuz, co w języku sumeryjskim znaczy „prawdziwy syn, syn prawy”, któremu tradycyjnie dodawano następujące określenia: „Pan”, „Pan domu pasterskiego” (doby pasterz), „Człowiek”, „Namaszczony”, umarł. Istar, jego matka i żona, będąca przedtem dziłą krową, której służebnicami były sakralne nierządnicze, zsiąpiła do piekieł szukając wody ze źródeł życia, aby nią skropić trupa Tammuzia i wskresić go. Oto mamy jeszcze jednego boga zrodzonego z obrzędów rolniczych.

Później, kiedy mit zaczyna wtórnie oddziaływać na obrzęd, osobowość boga zaczyna brać czynny udział w kulcie. Na przykład w czasie świąt ku czci meksykańskiego boga Huiztlopochtli „posąg boga zroniony z masy brązowej zmieszanej z krwią ludzką dzielono na kawałki między wierznych i spożywano”. Autorzy piszą dalej: „mit pozwala bogu poddać go jej na nowo i w ten sposób układa życie boga z nieprzerwanego łańcucha mąk, śmierci i zmartwychwstania. Astarie wskrzesza Adonisa, Istar Tammuzia, Kybele Attisa, Joiasa Hierkulesa. Pierwotny cel ofiary zostanie usunięty w cieniu; nie jest to już ani ofiara rolnicza, ani pasterska; bog występujący w niej istnieje sam w sobie... Wymyka się stąd, że obrzęd staje się powtórzeniem i wspomnieniem poświęcenia się boga.

Taką samą ofiarą, lecz o innej treści społecznej — jak to zobaczymy później — odnajdziemy w chrześcijaństwie. Ofiara drugiej osoby boga, Jezusa, powtarza się w codziennej mszy, celebruje się ją uroczysto w czasie Wielkanocy, a jednocześnie wiemy, że w czasie komunii jest on „rzeczywiście obecny” pod postacią chleba i wina. Lecz istota religijna tych ofiar pozostaje zawsze ta sama — animistyczna: uwołnić człowieka od złych duchów, choroby i złego losu, tzn. pozwolić mu dźwigać jarzmo, łagodzić ból, wzmocnić niemoce odczuwaną w obliczu przyrody i ucisk klasy panującej i państwa. Inne ofiary przyczyniły się do przekształcenia obrzędu rolniczego: „człowiek pierwotny czuje ciągłą potrzebę oczyszczania się. Ofiara była jednym z licznych środków oczyszczania... Jej idea podstawowa było przeniesienie zla na inną istotę, a przez jej wyeliminowanie mniemano, że osiągnie się wypędzenie i zniszczenie samego zla”. Przypomnijmy, jaką rolę odgrywa poświęcenie kozła ofiarnego w obrzędach mozejdowskich. „Później uważano, że bogowie sami ustanowili ofiarę jako lekarstwo i środek uwołnienia ludzkości od trapiących ją win, chorób i plag. W ten sposób wyrosło nieokreślone pojęcie o pokucie za grzechy przez krew. Idea ta znalazła swój najwyższy wyraz w chrześcijańskim mście o odkupieniu ludzi przez śmierć Chrystusa. Mit ten w ostatecznej analizie okazuje się sublimacją ofiar składanych z ludzi”.

Przypomnijmy tu totemiczne obrzędy intichiumu. Pamiętajmy, że mity odwołują się w toku historii czerpiąc z niej elementy pozorne rzeczywiście, nie powinniśmy dać się zwieść tym pozorom historyczności; przeciwnie, musimy szukać w nich elementów pochodzenia pierwotnego i zarazem analizować społeczne przyczyny zmian treści i formy.

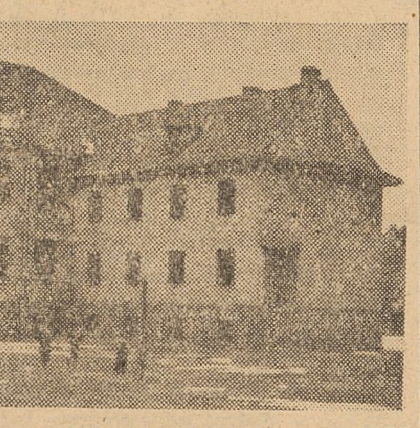
Owoce sporu o kompetencje



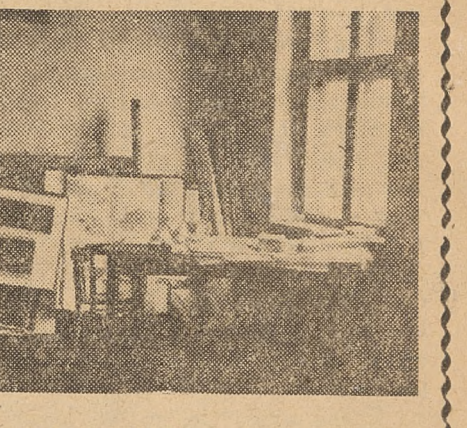
Prezentujemy Wam budynek, w którym mieści się Liceum Ogólnokształcące w Wałcu. Prawda, że z daleka wygląda na całkiem, całkiem? Podcięcie i arkady, wysoki parter i pietro. ale...



...ale z całego budynku, Liceum zajmuje tylko kilka izb na parterze. Reszta budynku niewykończona. Podobno kilka lat toczy się spór o kompetencje — do kogo gmach należy, do MRN czy WRN.



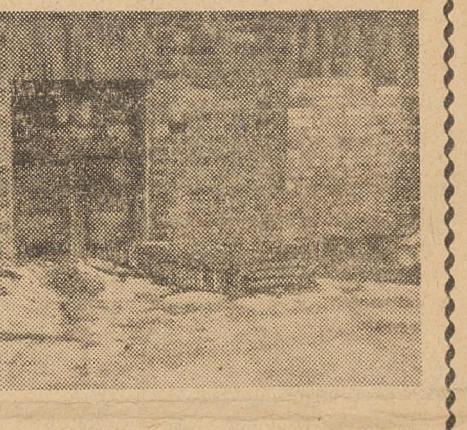
Liceum Ogólnokształcące „a znaną z Liceum dla Pracujących” dusi się w 1/4 budynku. Gdybyż przynajmniej reszta gmachu (niewykończona) była zabezpieczona naleyte! Spójrzcie jednak na to wspaniałe skrzydło! Porzucone okien nie szczęje na wietrze, deszczu i mrozie. Na ścianach pojawiają się niebezpieczne rysy i pęknięcia. Zakamarki budynku i płaczące stały się żubonami miejscem schadzki chuliganów, służą nieomal za szalek publiczny.



Warunki, w jakich uczy się młodzież i pracują nauczyciele, są trudne. Na zdjęciu widzieliśmy kąt jednej sali, który w tej dzwiny szkole nosi nazwę „gabinetu dyrektora”. Inne kąty tejsze są zajmują: „pokój nauczycielski”, „sekretyariat”, „pokój woźnego”, „kółko sportowe”. Wzdłuż ścian mieszczą się „magazyny” materiałów, „skład pomocy naukowych” itd. I pomyśleć, że przez ścianę i nad głową stoł kilkanaście wspaniałych — niewykończonych sal lekcyjnych!



Oplek nad częścią zamieszkałą „sprawuje” Pow. Wleobranowa Spółdzielnia Pracy Usług Różnych w Wałcu. Jak sprawuje — widzieliśmy na zdjęciu. Wszystkie szyny na i pietro są wybite, do sal wpada śnieg i deszcze i niszczą stropy części zamieszkałej. Centralne ogrzewanie niewyremontowane do dziś do końca. Ubikacje montowane i niezabezpieczone przed mrozem. Przy drzwiach brak klamek, płytki podłogi ruszają się jak klawiatura. Dymiący kocioł zacządza całą szkołę.



Porzucone grzejniki, stopy cegieł, przewody, rur — oto ślady pracy tej Spółdzielni. Chod „specie” spółdzielczy „przez omyłkę” podłączyli grzejniki w ubikacjach do rury ściekowej (i dziwili się, że nie grzeje). To jednak wystawił za tę robotę rachunek na 6015,91 zł. Po targach i interwencji Inżyniera Bud. Wiejsk. „opuszcili” na 2776,04 zł. Wszystkie dziury wybite przez „hydrospeców” z Pow. Spółdz. do dziś nie są zamurowane, z niektórych cieknie woda, grzyb niszczy i tak słabe ściany i podłogi.

Zaledwie część rażących braków i zaniedbań opisaliśmy w tym fotoraportażu. O wiele więcej znalazłby ich wizytatorzy Wydziału Oświaty Prez. WRN w Koszalinie ewentualnie inspektorzy Dep. Inwestycji Min. Ośw. gdyby... nie unikali wstydlwie tej bzd. co bądź żenującej szkoły średniej. W każdym razie uprzedzamy, że jeszcze rok, dwa i gmachowi o wartości paru milionów złotych grozi nieuchronna ruina! Trzeba się tą sprawą zająć i to natychmiast!

tekst i zdjęcia
MIKOŁAJA KOZAKIEWICZA

Program samokształcenia ideologicznego na kwiecień, maj 1955 r.

DO KOŃCA bieżącego roku szkolnego program przewiduje 4 seminarya z tematu „KPZR w walce o zakończenie budownictwa socjalizmu i stopniowe przechodzenie do komunizmu w latach powojennych”.
Pozostała tematyka z historii polskiego ruchu robotniczego (od 1918 r. do 1955 r.) studiowana będzie w przyszłym roku szkolnym.

Tematyka i zagadnienia do dyskusji na seminaryach samokształcenia ideologicznego w kwietniu (2 zajęcia) i maju (2 zajęcia) dla kół studiowania Historii Ruchu Robotniczego

KWIECIEŃ — I SEMINARIUM

Temat: „Zmiany w układzie sił na arenie międzynarodowej po II wojnie światowej”.
a) Dwie linie rozwoju w ekonomice i polityce obozu imperialistycznego i demokratycznego.
b) Zaostreżenie sprzeczności ekonomicznych i politycznych w obozie imperializmu i ich źródła. Nowy typ stosunków międzynarodowych w obozie demokratycznym.
c) Walka ZSRR i mas pracujących całego świata o pokój, o zapewnienie bezpieczeństwa zbiorowego przeciwko agresywnej polityce obozu imperializmu. Możliwość i konieczność pokojowego współistnienia dwóch systemów.

LITERATURA

J. Stalin — Przemówienie na XIX Zjeździe KPZR, „Nowe Drogi” nr specjalny 1952 r.
G. Malenkov — Referat sprawozdawczy KC na XIX Zjeździe KPZR, „Nowe Drogi” nr specjalny 1952 r., str. 11—30.
W. Molotow — Referat na VI Sesji Rady Najwyższej ZSRR, „Trybuna Ludu” z dnia 9. II. 1955 r. (całość).
J. Cyrankiewicz — Referat na VI Sesji Sejmu PRL.

II SEMINARIUM

Temat: „Uchwały XIX Zjazdu KPZR — programem budownictwa komunizmu”.
a) Dotychczasowe osiągnięcia ZSRR w dziedzinie gospodarki narodowej jako podstawy dalszego rozwoju przemysłu i rolnictwa oraz podniesienia dobrobytu mas pracujących ZSRR.
b) Socjalizm i komunizm — dwie fazy społeczeństwa komunistycznego.

LITERATURA

J. Stalin — Przemówienie na XIX Zjeździe KPZR, „Nowe Drogi” nr specjalny 1952 r., str. 11—30.
G. Malenkov — Referat sprawozdawczy KC na XIX Zjeździe KPZR, „Nowe Drogi” nr specjalny 1952 r., str. 11—30.
W. Molotow — Referat na VI Sesji Rady Najwyższej ZSRR, „Trybuna Ludu” z dnia 9. II. 1955 r. (całość).
J. Cyrankiewicz — Referat na VI Sesji Sejmu PRL.

D. Szepiłow — Generalna linia Partii a waligaryzatorzy marksizmu, „Trybuna Ludu” z 25. I. 1955 r.

II SEMINARIUM

Temat: „KPZR — kierownictwo siły narodu radzieckiego w walce o zbudowanie komunizmu”.
a) Siła Partii w jej jednoci z narodem — siła narodu w jego jednoci z Partią. Walka KPZR o umocnienie kierownictwa partyjnego we wszystkich ogniwach Partii i aparatu państwowego.
b) Przestrzeganie leninowskich norm życia wewnątrzpartyjnego dźwigni rozwoju Partii i warunkiem jej więzi z masami pracującymi.
c) Walka KPZR o wysoki poziom ideologiczny szeregów partyjnych.

LITERATURA

Historia WKP(b). Krótki kurs — Zakończenie.
N. Chruszczow — Zmiany w Statucie WKP(b). Referat na XIX Zjeździe KPZR, „Nowe Drogi” nr specjalny 1952 r., str. 116—120.
G. Malenkov — Referat sprawozdawczy KC na XIX Zjeździe KPZR, „Nowe Drogi” nr specjalny 1952 r., str. 59—78.
B. Bierut — Referat na III Plenum KC PZPR, „Trybuna Ludu” z 26. I. 55 r. Uwaga: Na miesiąc czerwiec nie przewiduje się zajęć seminaryjnych. Natomiast jedno zebranie zespołu należy poświęcić na omówienie i ocenę szkolenia w ciągu roku 1954/55, celem wyciągnięcia wniosków do pracy w przyszłym roku szkolnym.

II SEMINARIUM

Temat: „Walka mas pracujących pod wodzą KPZR przeciwko dyktaturze faszystowskiej”.
a) KPP jedyna siła mobilizująca masy do walki przeciw dyktaturze faszystowskiej.
b) Zadziarcie działalności prawniczych przywódców PPS i stronnictw chłopskich.
c) Znaczenie organizowanego przez KPP jednolitego i ludowego frontu walki przeciw faszystyzacji kraju.
d) Walka KPP o uratowanie niepodległości Polski.

LITERATURA

Podręcznik szkoły politycznej, str. 258—268.
B. Bierut — O Partii, str. 32—36.
Podstawy ideologiczne PZPR, str. 23—32.
KPP w obronie niepodległości Polski, str. 87—91, 107—112.
Daniszewski — Historyczny Zjazd („Nowe Drogi” nr 9 1953 r. W 30-tą rocznicę II Zjazdu KPP).

II SEMINARIUM

Temat: „Walka mas pracujących pod wodzą KPZR przeciwko dyktaturze faszystowskiej”.
a) KPP jedyna siła mobilizująca masy do walki przeciw dyktaturze faszystowskiej.
b) Zadziarcie działalności prawniczych przywódców PPS i stronnictw chłopskich.
c) Znaczenie organizowanego przez KPP jednolitego i ludowego frontu walki przeciw faszystyzacji kraju.
d) Walka KPP o uratowanie niepodległości Polski.

LITERATURA

Podręcznik szkoły politycznej, str. 268—283.
B. Bierut — O Partii, str. 236—42.
Podstawy ideologiczne PZPR, str. 23—32.
KPP w obronie niepodległości Polski, str. 214—220, 254—256.
Daniszewski — Tradycje KPP są nam bliskie, KiW 1953 r.
Newerly — Pamiątka z Celulozy.

Wydział Szkolenia Ideologicznego Zarządu Głównego ZZNPP